



Grey Scale #13



Part Code
ST1316



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Samowiedza i Samowychowanie.

Drukiem Piotra Laskauera
Warszawa, Marjensztad 8.

MARJA HORNOWSKA.

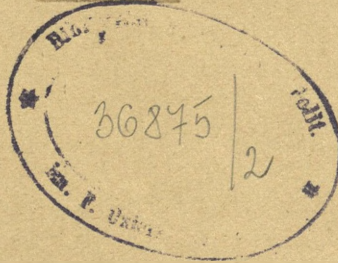
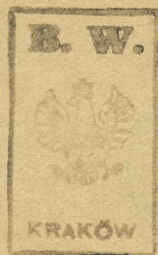
Samowiedza i Samowychowanie



E. WENDE i SPÓŁKA
WARSZAWA — LWÓW

37

13904/III



1. Powszechne dotąd w ustroju ludzkim zjawisko, instynktowo oburzające młode i gorące dusze, a rażące boleśnie jednostki moralnie rozwinięte — zjawisko społeczeństw, mieszczących w sobie obok ludzi ciężko pracujących fizycznie takich, którzy przez całe życie nie tknęli rękami żadnej roboty, trwoniących tylko materialne zdobycze innych—ma również miejsce w całej pełni w zakresie życia intelektualno duchowego.

Zauważyć i rozróżnić dość łatwo dwa odmienne rodzaje ludzi, stojące na dwóch krańcach przeciwnych.

Dwa rodzaje
ludzi.

Jedni, a jest ich uderzająca mniejszość, to ci, co myślą rozumną ogarniają własne i ogólne istnienie, ci, co łamiąc się bezustannie z wszelkiego rodzaju trudnościami starają się bądź co bądź życie swoje kierować po jakiejś wytycznej, kreślonej siłą wewnątrz odczuwanej prawdy i zdobywanego pędz za pędzią życio-poglądu. Syzyfowej tej pracy pełnej wysiłków, walk i bolesnych szarpań przyświeca myśl rozszerzania torów prawdy tysiącom, nie umiejącym, lub nie chcącym tego czynić. To też jeden z uczonych współczesnych (Renan) ludzi takich, będących przedstawicielami wiedzy, moralności i sztuki nazywa zakonem rycerskim, stojącym na straży prawdy, dobra i piękna. Do nich także zastosować można słowa Ewangelji: „Wy jesteście sól ziemi.”

Drudzy—przeważna większość—to ci, którym wysiłek i trud w zakresie zwłaszcza ducha obcym jest zgoła, których życie samo własną siłą rozpędową pcha po jakiejś kreślonej okolicznościami zewnętrzными elipsie, rozpoczętej urodzeniem, zamkniętej śmiercią.

Tacy nietylko nie mozolą się nad zagadnieniami istnienia, lecz nie starają się nawet w o wiele dostępniejszych granicach własnego bytowania stawiać pytań i szukać na nie odpowiedzi.

Ludzie ci, gdyby myśleli, musieliby przedstawić sobie życie w postaci jakiegoś srogiego władcy, przed którym kulą się ze strachu, złorzeczając mu nieraz, któremu jednak służą z pokorą i uniżeniem do końca dni swoich, jak niewolni poddani. Nie próbują nawet zdać sobie sprawy z tego, czy stan taki jest normalny i czy inaczej być nie może lub być nie powinno.

Nie widzą, nie czują, że z własnej niejako, choć nie świadomej woli stają się niewolnikami t. zw. okoliczności t. j. spłotu skutków, będących następstwami przyczyn przez tysiące podobnych im ludzi urobionych narzędziami bezmyślności, lenistwa ducha, niedbalstwa, chemicznie przetwarzającego się w niedołęstwo.

Nie widzą, nie czują, że tym to okolicznościom, rządzącym nimi dowolnie i bezpodzielnie, ulepiającym ich życie kształt rozplaszczonego niewolnika lub pyszałkowato nadętego snoba—ustępują to, co jest jedynem piętnem człowieczeństwa: królewską potęgę twórczego, boskiego ducha.

Trzeci dział ludzi.

Jest jeszcze inny, pośredni dział ludzi ani zupełnie bezmyślnych, ani wyzuty z władz intelektualno—duchowych, których życie jednak zda się zaprzeczać wewnętrznym ich danym, rozchodząc się z niemi całkowicie w objawach i rezultatach życiowych. Wskutek lenistwa ciała i ducha, wskutek niewyrobień woli, a co za tem idzie niemożności kierowania sobą, poddają się oni prądom zewnętrznym równie biernie jak tamci bezmyślni, dają nieść się tam, gdzie prądy te popychają ich w danej chwili, żyją bez wskaźników, pozostając jedynie na łasce instynktów zbyt już dziś wypaczonych cywilizacją, aby mogły służyć za przewodnika w naturalnym choćby biegu życia.

W zakresie moralnym istnienia takie odpowiadają tym próżniaczym członkom społeczeństw, których ręce do pracy ukształtowane zwisają bezwładnie.

Im ręka do podźwignięcia ciężaru zdalna silniejszymi mięśniami rozporządza, tem większa strata, gdy pozostaje bezczynną, im większe w człowieku dane wewnętrzne na to,

aby stał się moralnie dźwignią ogólnego lub choćby własnego życia, tem większa dla tego życia ujma, a tem samem odpowiedzialność na jej sprawcy za to, jeśli marnuje siły przez naturę mu dane i marnując przynosi w rezultacie zero lub minus, zamiast plusa do jakiego jest zdolny. Istnienia takie przedstawiają zło poważne, przeciw któremu całą siłą występować trzeba. Ten właśnie dział ludzi, jako rozpowszechniony u nas dość znacznie, a zaprzepaszczający ogromny kapitał bogactw wewnętrznych dla podźwignięcia życia koniecznych, —biore za punkt wyjścia do tego, o czem mówić zamierzam.

2. Objaw który tu poruszam, jest częściowo następstwem tresury biernego i prawie bezmyślnego przyjmowania zjawisk, której to tresurze poddaje nas z nielicznymi wyjątkami pierwsze wychowanie w domu, którą utwierdza i pogłębia bez żadnego prawie wyjątku postępowanie z nami w szkole, którą zetknięcie w życiu z szablonem myślenia bliźnich ostatecznie zakorzenia i z nałożonej sztucznie skorupy w treść jądra zamienia.

Objawy nienormalne.

To zaś razem wzięte wytwarza, że tak powiem, najodpowiedniejszy klimat dla rozplenu podobnego gatunku ludzi, przyczynia się korzystnie do urobienia go ostatecznego w powyżej skreślonej formie.

Tresura ta, pacząc w zasadzie nasze stanowisko względem życia, zamyka nam jednocześnie oczy na normalny, uczciwy do niego stosunek, wprowadza pewnego rodzaju znieczulenie odnośnie do elementarnych zasad etyki, usuwając możliwość rozpoznania całego szeregu objawów subtelniejszej wprawdzie natury niż kradzież, oszustwo i zabójstwo, w zasadzie jednak podchodzących pod kategorie podobne, a więc rozmiągających się z istotą praw moralnych w sposób zasadniczy. Chodzi mi tu o najprostszą uczciwość w stosunku do tych dwóch wartości: człowiek—życie.

Rozbudzenie uspionej w tym względzie samowiedzy, któraby stanowiła punkt wyjścia dla myślącej jednostki jest bezwzględną koniecznością; zaniedbanie tego prowadzi za sobą znieprawienie zmysłu moralnego na całej, szerokiej arenie życia.

Oto człowiek, który doszedłszy lat pełnego rozwoju władz rozumu i mając takowe w porządku, nie zastanowił się nad znaczeniem swego istnienia i rolą, jaką mu w życiu przypadnie, nad tem, co od niego żąda, co w zamian ofiarować mu może. Jestże to objaw normalny wobec tego, że zagadnienia te narzucają się niejako same przez się myśli działającej i sądowi każdego wchodzącego w życie człowieka?

Nietylko nienormalnym, lecz i niemoralnym nazwać go trzeba. W oderwaniu od tych tysięcy przyczyn, które złożyły się i składają wciąż na wytworzenie jednostek biernych względem życia i niejako usprawiedliwiają istnienie ich bardzo zresztą rozpowszechnione, możnaby je wprost określić nieuczciwymi względem życia, społeczeństwa w jakim żyją i samych siebie, określić wraz z Renanem jako hańbę i zakałę życia, tamującą jego rytmiczny ruch na drodze postępu.

Najwyższą bowiem zasadą jaką jest ewolucyjny, postępowy ruch naprzód ku najistotniejszym życia celom, podkopuje bierność, kładąc się bezwładną tamą wpoprzek rwącym prądom sił twórczych. Rozwój i wzmaganie tych sił, torowanie im dróg, na których osiągnąć mogą swe maximum, potęguje życie—zamykanie im ujęć, kurczenie w przestrzeni zbyt ciasnej, usuwanie się od pomocy czynnej w kierowaniu niemi — umniejsza je, pozbawia należnych mu przyrostów, a przez to samo niszcząco nań działa.

Zasada bierności staje wpoprzek samemu pojęciu życia jako nieustającego, twórczego ruchu—ten więc musi z nią walczyć jako z wrogim sobie czynnikiem. Ludzi zaś trwających w bezwładzie życiowym, przy jednoczesnych danych (w postaci zdrowych władz umysłowych i fizycznych) na to, aby zeń wyjść—musimy podciągnąć pod miano *niemoralnych* jako naturalnej zasadzie życia przeciwnych. Jednocześnie zaś objaw istnienia takich ludzi należy uważać za nienormalny i jako taki, zbadawszy przyczyny i wyszukawszy środki zaradcze, leczyć starannie i stopniowo usuwać. Przypatrzmy się zasadzie takich istnień i skutkom rozwoju i utrwalenia tejże.

Człowiekowi ze złamaną, a choćby zranioną nogą—nie dziwimy się, że nie chodzi, od niewidomego nie żądamy, aby



czytał lub podziwiał koloryt nieba, nie zdumiewa nas, gdy głuchy pozostaje nieczułym na dźwięki pięknej symfonji, objawy te bowiem uważamy za naturalne, wywołane nieszczęsną koniecznością kalectwa tych ludzi.

Jakże inaczej osądzilibyśmy tego, któryby mając wszystkie zmysły i członki zdrowe nie używał oczu do patrzenia, nóg do chodzenia i t. d. Taki urojony zapewne okaz człowieka w sferze fizycznej, w moralnej natomiast spotyka się często. Myśl zdrowego mózgu nie wykonywa swojej czynności, zdrowy instynkt nie obejmuje roli kierowniczej, a wola, tkwiąca w zarodku w każdym zdrowym organizmie, nie działa jako wskaźnik ruchów i czynów. Władze te zatrzymane w swych czynnościach naturalnych dobrowolnie niejako zrzekają się przysługujących im przywilejów. Bezruch, w którym pozostają naprzekór elementarnym prawom życia, doprowadza stopniowo zanik odpowiedniej siły, a więc niszczy i marnuje się energia podobnie jak się to dzieje w świecie fizycznym. Bierny bezwład stopniowo wsiąka w organizm, przetwarzając się w stałą, umocnioną nawykiem zasadę, którąby można określić jako zasadę powolnej, samobójczej śmierci.

Niewolniczą rolę manekinu poruszanego siłą okoliczności t. j. właściwie wolą zbiorowiska ludzkiego, okoliczności te tworzącego—przyjmuje na siebie jednostka taka na cały ciąg swego istnienia.

3. Jakież są skutki utrwalenia takiej zasady życiem wielu, niestety, jednostek?

Skutki dla jednostek i ogółu.

Rozpatrzmy przedewszystkiem te, które spostrzegać się dają w ich osobistym życiu, a więc ich samych dotyczą najbliżej.

Nim nałóg bierności unicestwi w zupełności myśl świadomą, nim, słabnąca wciąż wskutek niekształcenia jej, wola ztratci ostatki swej żywotności, musi trwać rozterka wewnętrzna, wypływająca z poczucia marnowania własnego istnienia w zetknięciu z niewygasłymi poczuciami prostych względem życia obowiązków. Na dnie duszy głosem często niedosłyszczanym dopomina się praw swoich kategoryczny imperatyw twórczości jako prawa, celu i najwyższego zamiaru życia, imperatyw,

którego zagłuszenie zupełne jest równoznaczne z zabiciem swego „ja” na przeciąg całego życia.

Poczucie choćby niejasno sformułowane, choćby tylko zarysowane mglisto, że się tej konieczności nie czyni zadość, że, przeciwnie, usuwa się ją niejako dobrowolnie, działa demoralizująco na daną jednostkę, niby jad krąży w jej organizmie i albo prowadzi do świadomego już zabijania podnioślejszych dążeń, czyli do moralnego samobójstwa, albo prostą drogą popycha ku zwątpieniu we wszystko, rozpaczy i samobójstwu fizycznemu.

W najgorszym razie, gdy samobójstwo moralne dokonywa się stopniowo i niejako samowiednie, musi przyjść chwila, gdy taka umarła jaźń zacięży jak trup skuty z żywym. Człowiek-twórca, złamany i unicestwiony przechodzi w ręce zolbrzymiałego człowieka-niszczyciela, człowieka-zbrodniarza, który dokonywa swego długoletniego dzieła. Gdy bierność życiowa nie idzie w parze z bezmyślnością, gdy myśl zatacza ostre i krytyczne kręgi, zapuszczając nawet sądę we własną psyche, a pomimo to nie oddziaływa na wolę w kierunku zastosowania krytycyzmu do czynów, do kierowania i kształcenia siebie i życia swego według istotnych praw tego życia, w tym wypadku, dla jednostek tych wielostronnie nieraz obdarzonych przez naturę, nieuniknioną jest katastrofa. Im szybciej pogłębia się i zwiększa przepaść między intelektualną a moralną wartością osobistą, między umysłem a wolą i charakterem, tem prędzej przyjść musi takie lub inne rozwiązanie konfliktu.

I staje się to, co rzuca ustami mędrca Zaratustry, głęboki myśliciel współczesny: „Im bardziej garnie się ku górze i ku jasności, tem gwałtowniej zapuszczają się jego korzenie w ziemię, w dół, w ciemnię, w głąb, w zło”. Z tego wynika, że im szybszym lotem wrywa się nasza jaźń w zawrotne kręgi marzeń i pragnień, im bystrzejszą jest siła naszego umysłu i naszej wyobraźni, tem mocniejszą należałoby budować twierdzę moralną i na tem głębszych podstawach, które sięgając do samego rdzenia bytu, mogłyby jak drzewo korzeniami czerpać coraz nowe soki dla odżywiania korony i jej owoców.

Zaniedbanie, czy to przez lekkomyślne niedbalstwo, czy

przez bezmyślność, rozwoju moralnego człowieka, zaniedbanie kształcenia charakteru i potęgowania woli jest grzechem przeciw najelementarniejszym prawom życia, mszczącym się nieochybnie w chwilach ważnych życia, w chwili, gdy moc ducha rozstrzyga w tę lub ową stronę. Nazywa się zwykle, że życie pograżyło Xa w odmęt występku i zbrodni, że życie zmusiło Ya do targnięcia się na własne życie, podczas, gdy istotnie X. systematycznym wykluczaniem pierwiastka woli ze swego życia i zacieraniem moralnych w sobie poczuć tę jedną drogę otworzył swoim instynktom pierwotnym, zaś Y. rozchodząc się wciąż z najgłębszą i istotną zasadą życia, postępując ciągle wbrew jego zasadniczym prawom—zmusił je do usunięcia się mu z pod nóg. Wzrastająca ilość zniechęconych, przedwcześnie złamanych, moralnie upadłych i duchowo wygasłych ludzi w społeczeństwie, powiększająca się statystyka samobójstw, zwłaszcza wśród młodych, zaledwie wchodzących w zapasy, z życiem, a już niezdolnych ponieść jego ciężarów, nie umiejących nigdzie znaleźć dźwigni w chwili ważnej, stanowiącej o życiu jest tem rzeczywistym, widzialnym złem dla ogółu, którego nie zauważyć i nie liczyć się z niem niepodobna.

Zaraza rozszerza się, obejmuje wielkie kręgi coraz nowych ludzi i kazi zdrowego życia prąd. Amoralna zasada bierności, zabijająca zasadę pełnego, samodzielnego i twórczego ruchu życia, rozszerzając się, przez wielu przestaje być traktowaną, jak na to zasługuje t. j. jako objaw anormalny i szkodliwy. Ogół otrzaskuje się z nim siłą przyzwyczajenia i pozwala mu przechodzić w stały niejako nałóg, organicznie wrastający w ciało społeczne, w rdzeń jego życia. Słabnące przez to i leniwiejące tętno życia jest wynikiem doniosłego, bo społecznego już znaczenia.

4. Marne życie! Nędzne życie! Podłe, okrutne, życie! jakże często słyszymy to wokoło siebie. Wykrzykniki te, nieraz odczute do głębi nie są frazesem, rzucanym na wiatr, nie są też bynajmniej bezpodstawne—mają, niestety, pełną słuszość prawdy za sobą. Życie człowieka stało się istotnie dziwnie okrutnem i podłym, dziwnie lichem i małym, stało się nędzarzem, którego wyniszczenie, brud i łachmany wołają wielkim głosem o ratunek, wsparcie i oczyszczenie.

Życie woła
o ratunek.

Któż ma mu je podać i w jakiej formie to uczyni?

Uczynić to musi sam sprawca jego nędzy ten, który bogatą szatę od natury wziętą własnymi rękoma unurzał w błocie, splamił i potargał.

Sprawcą tym jest człowiek.

Pomimo tylu utartych komunałów o bezwartości życia, jego marności lub bezcelowości, mających słuszość za sobą wskutek wyżej podanych przyczyn, zdaje się być niezaprzeczonem (przy głębszem wejrzeniu) to, że istnienie nasze ma jakiś głębszy sens nad ten, jaki spostrzegać nam jest dano, że wartość bytu naszego szerszą jest i większą nad tę, jaką nadaje mu i obejmuje nasza krótkowzroczność.

Dowodzić tego w tem miejscu nie będę—dla przekonanych o tem, zarówno jak dla niewiernych życia protestantów, jednakie natomiast postawię żądanie.

Jakkolwiek żyjemy życiem, stanowiącem dla nas zagadkę, zarówno ci, którzy przeczuwają jej głębię, jak i ci, którzy odmawiają jej zgoła znaczenia, przyznać muszą, że człowiek z życiem związany jest węzłem spoistym i do chwili śmierci nierozzerwalnym, zatem nie może i nie powinien z zasadniczemi jego potrzebami rozchodzić się. Interes jest tak wspólny, że wymaga absolutnej jedni wspólnego działania, któreby przynosiło korzyści zobopólne, bo wszak nie chodzi nam o straty.

Spaczony instynkt ten, pierwotnie szanowany, doprowadził do zgoła odmiennego stanowiska: człowiek po linii egoistyczno-zwierzęcego popędu, nie nakierowanej zwrotnicą rozumnej myśli w punkcie właściwym—zeszedł w mroczny gąszcz, z którego nie rozróżnia najelementarniejszej zasady życia, której przestrzega każde „bezrozumne” zwierzę. Stracił instynkt samozachowawczy, życiowy. Stało się to wskutek dobrowolnego wyrzeczenia się busoli, złożonej na jego potrzeby w wolnej, samowiednej myśli, a jednoczesnego wytrącenia z ręki busoli tkwiącej poprzednio w instynkcie zwierzęco-pierwotnym.

Spojrzyjmy naokoło, a ujrzymy niebывałe i karygodne działanie wbrew instynktowi życiowemu, prącom do wzmacniania, potęgowania życia. Nie zdając sobie sprawy ze zbrodni,

jaką popełnia, człowiek niszczy je, tępi, zabija w sobie i naokoło siebie. Popularnie nazywa się to, że życie upadła człowieka, katuje i poniewiera go okrutnie, zatem życie jest podle, okrutne i t. d.

Jestto tak, jakby powiedzieć, że suchotnika zabija jego oddech, ziejący chorobotwórcze miazmaty, zaczem potępić oddech jako taki.

Zbyt mało mówi się o tem, zbyt mało przekonywałudzi, że oni, a nie kto inny są twórcami własnego życia, że oni, a nie kto inny rządzą okolicznościami w pewnych oczywiście granicach, lecz granice te są o wiele szersze, niż przypuszczają powierzchownie myślący i sądzący. Tworzyciele życia.

Granice te rozszerzać coraz bardziej jest także w ludzkiej mocy, ponieważ jednak nie dążą oni ogólnie do tego, tracą dobrowolnie jakgdyby należne im i przyrodzone moce i zamiast zdobyć ogarnięcie dalsze, osiągają zwężanie i zacieśnianie pola swej potęgi.

Na to, aby podjąć twórczą pracę ratowania życia, pracę, o której poniżej mówić będę szczegółowo — jest poprostu niezbędnym warunkiem odmienić nasz pogląd przeciętny odnośnie do stosunku człowieka do życia.

Starogreckie pojęcie fatalizmu trzyma się nas o wiele silniej, niżby przypuszczać można nawet. Prawdziwie nowożytna kultura, ta, która wyzwala człowieka ze wszystkich hańbiących go pęt niewolniczych, która czyni go panem przyrody, biegu życia i samego siebie—żyje właściwie dopiero w sferze ideału, zaś realnie w usiłowaniu kilkuset zaledwie jednostek, sięgających daleko poza swój czas. Stosunek człowieka do życia.

W życiu społecznem, w życiu ogólnem niema jej jeszcze wcale—zaledwie polatują pierwsze jej zwiastuny, witane nieufnością i prześladowaniem większości.

Niemniej jednak, a raczej tem więcej orać należy grunt pod tę nową siejbę, mogącą jedynie zapewnić szczęście ogólne i poszczególne. Ci z pomiędzy młodych, a jest ich na szczęście wielu—którzy w imię jakiegoś ideału walczą, pracują i dobijają się o zmianę czy to realnych warunków społecznych, czy panujących pojęć oderwanych—już przez to samo wyznają

zasadę potęgi człowieka odnośnie do życia, a choćby wygłasza-
li sceptyczne poglądy—wiara ich i zapał mówią co innego
i one to właśnie mówią prawdę, wskazując same przez się tę
drogę twórczości, po jakiej człowiek iść musi, jeśli żyć chce
istotnie. Brak ideału i wiary weń w człowieku, który o nic nie
walczy, o nic się nie dobija i nie stara się zmienić, jest tym za-
rodem śmierci, który wbrew jakimkolwiek frazesom, znaczy
życie piętnem nicości i dowodzi opacznych pojęć o życiu, o sa-
mym człowieku i o stosunku do siebie tych dwóch wartości.

Kto zna życie?

Ludzie, którzy w ciągu swego istnienia przechodzą twar-
de ciągi różnorodne, którzy doznają wszelkich utrapień, znoszą
ciosy i nieszczęścia, są powszechnie uważani przez innych o-
raz przez siebie samych, za znających życie na wskroś; z dru-
giej strony o tych, którzy się unurzali w jednostronnych rozko-
szach zmysłów, dotknęli jego nieraz cuchnących kanałów i
spletli zaspokojenie swoich instynktów z rażącą i hańbiącą
ludzkość niedolą—o tych mówi się zazwyczaj: „użyli życia”.
W powszechnem też mniemaniu znajomość życia zdobyta przez
pierwszych, objawia się i streszcza przeważnie w ustaleniu się
ich przekonania, że człowiekiem bezpodzielnie rządzi vis ma-
jor, przeciw której walka jest próżna. Czy tą siłą będzie (jak
dla jednych) Bóg, czy (jak dla innych) okoliczności, w całej
swej konfiguracji losem nazwane—to rzeczy nie zmienia.
Chodzi o samo wytwarzające się pojęcie beziły człowieka,
o samo poczucie braku samodzielności, stanowiące najczęstsze
rozwiązanie zagadnienia stosunku człowieka do życia i odwro-
tnie, rozwiązanie, pod którym kładą ci liczni pieczęć zdobyte-
go doświadczenia, zwanego znajomością życia.

Drudzy, ci, którzy wedle uprawnionej mowy użyli
lub „zaznali życia”—jeszcze inaczej znajomość takowego wy-
rażają sobie i ogółowi—ich sceptyczne zblazowanie i znudzone
przesycenie mówią same za siebie, są formułą, aż nazbyt wy-
rażną dla chcących ją odcyfrować. Wbrew rozpowszechnio-
nemu mniemaniu, o znajomości życia, ani w jednym ani w dru-
gim wypadku nie może być mowy. Ten, kogo przywaliły nie-
szczęścia, ciosy, zawody, jeśli przytem niezdolny jest myśłą
rozumną sondować zjawisk, jeśli nie mocen wyciągać logicz-
nych wniosków, doszukiwać się przyczyn bliższych i dalszych—

pomimo doświadczenia na sobie najokrutniejszych pazurów życia—pozostanie nieświadom jego, jak dziecko. Zdobywszy znajomość objawów jego—znaczenia życia samego nie dotknie.

Ten, kto zmysłowości swej dogadzając nad miarę — wyczerpał rozkosz, dającą się przez nią osiągnąć—zużywając jak gdyby jedno narzędzie poznania, zdobywszy zacieśniony pogląd na jedną stronę życia—zachował w stosunku do jego istotnej treści naiwną nieświadomość dziecka.

Dopiero ten, kto wnikać potrafi w przyrodę własnej jaźni w łączności jej z przyrodą ogólną jako z pniem macierzystym, w jądro każdego szczegółu życia w łączności z całością zjawisk, jego tło stanowiących, wreszcie kto zdolny jest rozpoznać wszystkie współcześnie działające czynniki, wartość ich gatunkować i rozkładać odpowiednio, syntetyzowania ostrożnego nie zaniedbując—ten znajomością życia poszczycić się będzie mógł, zdobywając ją rok za rokiem aż do końca dni swoich.

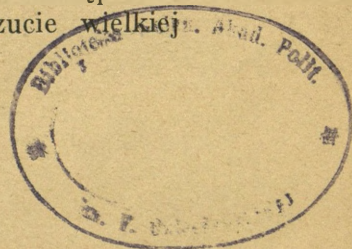
Dokuczliwe ukąszenia życia, jego pioruny, i jego trujące jady mogą mu być wówczas środkiem, drogowskazem, czy busolą, ułatwiającemi zdobycz prawdziwą: znajomość życia możliwie pogłębioną i najmniej oddalony od prawdy pogląd na to, czem ono jest istotnie.

Poczucie bezwartości jego w połączeniu z poczuciem bezsiły własnej nie będzie zapewne streszczeniem tych zdobyczy. Świadomość osiągnięta zgoła przeciwną zda się formułą dałaby się wyrazić.

Lecz aby ją własną myślą ułożyć, trzeba, jak widzieliśmy, pracy o szerokim zakroju, pracy, której większość ludzi nie dotyka nawet w ciasnym obrębie, o której potrzebie i znaczeniu nie zdaje sobie najczęściej sprawy. Zobaczmy czy i co dałoby się zrobić, aby w kierunku jej pobudzić choćby garść ludzi dobrej woli. Rozpatrzmy środki, jakimi rozporządzamy ku temu, sposoby, jakie mogą nas zbliżyć do pożądanej rzeczy.

5. Póki nie nadejdzie czas, gdy pierwszą troską ludzi łączących się ku wspólnemu życiu, będzie niepoczęte jeszcze dziecko, jako symbol ich własnej, lepszej przyszłości, póki myśl ich najgłębsza staraniem największym nie otoczy w następstwie pierwszych lat życia nowej istoty i póki poczucie wielkiej

Samowychowanie.



odpowiedzialności na tem polu nie rozszerzy się na wszystkie warstwy—póty życie ludzkie pełne będzie braków, spacznień, anomalji, póty pokrzywione i potwornie kalekie istnienia będą na porządku dziennym.

Że zaś taka złota epoka wśród ludzkości jest tak daleką od dnia dzisiejszego, jak daleko dzisiejszy stan bezmyślnie zawieranych małżeństw stoi od pożądanego w przyszłości stanu rozumno-świadomego, określonego powyżej—zatem, nic innego do zrobienia jak przedsiębrać środki celem naprawienia błędów, zakładania braków i ulepszania złego stanu terażniejszości.

Jednym ze środków, które ująć musi w ręce człowiek nowo w życie wchodzący w chwili, gdy myśl jego ocknęła się ze snu dzieciństwa jest *samowychowanie*.

Co rozumiemy pod tym wyrazem? Oto ciężką, zmuśną, całe życie trwającą pracę twórczą na roli ducha, umysłu i całej, niezmiernie złożonej dziedziny uczuć i woli.

Przypuśćmy nawet idealne warunki wzrastania dziecka podczas półsnu duszy i myśli—chwila przebudzenia zeń jest zawsze niezmiernie ważną, a choć uwarunkowana nastrojem sen jego otaczającym, to jednak stoi już na progu nowych, własnych światów przyszłości.

Nowa wartość.

Jakkolwiek nieprędko jeszcze zda sobie z tego sprawę—jest ono niezaprzeczenie nową dla życia wartością, określoną tym odmiennym ustosunkowaniem wiecznie ludzkich pierwiastków, jakie wraz z sobą do tego życia wnosi bezświadomie. Gdyby czyniło to świadomie, korzyść byłaby zwiększona w dwójnasób.

Jeśliby pierwsze wychowanie mogło i umiało obchodzić się w odpowiedni sposób z tym nowym, temu to dziecku tylko właściwym ruchem, gdyby licząc się z prawem niepojętego bogactwa indywidualizmu—kierunkiem swym dopomagało ujawnieniu i wyzwoleniu każdej nowej osobowości—rzecz byłaby jasna dla jednostki w chwili samoistnego wstępowania jej w życie.

Że jednak wychowanie w większości wypadków poczuć to tłumi i zamula, w tysiące obcych szmat okręca jakgdyby i zda się dobiera sposobów tem lepszego unicestwiania,

słowem osobowość traktuje po barbarzyńsku—przeto, nie pomyłę się, gdy twierdzić będę, że większość nowych jednostek w chwili stania we wrotach samodzielnego życia nosi w sobie zagmatwany chaos wszelkich ludzkich właściwości swoich i obcych, a pozatem, w najlepszym razie, wichrowe porywy nieuchwytnych pragnień, mgliste opary marzeń i wzlotów oraz nieokreślone szarpania przy braku lub niewyrobień woli. W najzwyklejszych zaś wypadkach w miejsce tego bierną, apatyczną bezwolność w stosunku do odruchowych popędów instynktu zwierzęco-roślinnej natury, które to popędy biorą wkrótce przewagę na całej linii.

O tem, kim się jest lub być może, co się winno sobie i życiu niema mowy, bo i być nie może. Niemniej spojrzenie w siebie i przed siebie, nim się waży już dla życia krok zrobić jest niezbędną. W jednym jak i w drugim razie wyjście z chaosu narzuca się jako bezwzględna i pierwszorzędną konieczność. *Wyratowanie zeń tego, co stanowi przednią wartość człowieka: jego indywidualną różność, jego właściwe ustosunkowanie, dające podstawę odrębnej jaźni—to pierwsze zadanie, pierwszy ruch samowychowania.*

Z dziedzin podlegających pracy samowychowawczej umysłowa jest stosunkowo uprzywilejowana.

Podnoszenie się skali.

Coraz rozszerzające się wymagania współczesnego życia, coraz podnosząca się skala potrzeb jego, stanowią ten bodziec do kształcenia umysłu, który pobudza nawet opieszałych.

Podczas, gdy kiedyś wystarczała powierzchowna znajomość elementarnych rzeczy nauki, dziś, przy ogromnie szybkim pochodzie wiedzy, trudny do objęcia całokształt stanowi nie tylko już dążenie umysłu pragnącego ukształcenia, lecz niezbędną prawie konieczność dla dalszego działania intelektu, oraz dla wszelkiej praktycznej czynności życiowej, mającej na widoku osiągnięcie celów odpowiednich potrzebom czasu.

Jakże inaczej rzecz się ma z rozwojem dążeń etycznych. Niewspółmierne z postępowym biegiem intelektu zacofanie rzuca się w oczy jako objaw ogólny. Nawet ludzie wznoszący się na najwyższe szczyble współczesnej wiedzy, czy to nauko-

wej, czy techniczno-przemysłowej, potrafią pomijać lub lekceważyć obowiązujące ich tembardziej prawa moralne, im wyżej sięgają umysłem.

Zdaje się być rzeczą jasną i nie potrzebującą dowodzenia, że i w zakresie etyki zasada ewolucji musi mieć swe zastosowanie, że skala wymagań zwiększa się, a poziom moralny podnosić się *musi*. Zakreślona w tym względzie przed wiekami linja dla półdzikich hebrejów przez wielkiego ich wychowawcę w imieniu jedyne go ich Boga—nie może wszak być miarą po dwudziestu blisko wiekach szerzenia bądź co bądź chrześcijańskich ideałów w wielu społeczeństwach. Tymczasem cóż spostrzegamy w rzeczywistości: oto niedość, że gromkim głosem wołane niegdyś zakazy Sinai nie straciły dziś konieczności ciągłych, wielorakich powtórzeń, że pomimo takowych krzewią się zabójstwa, kradzieże i wszelkiego rodzaju rozpusta—lecz ponadto w chaosie i złożoności stosunków narastają nowe, dalekie od moralności pojęcia i objawy. Nie dość na tem, ci, którzy bezpiecznie wyszli już z okresu barbarzyństwa siłą intelektu zataczającego coraz szersze kręgi—wracają w minione etapy dobrowolnie obniżaną skalą etycznych od siebie wymagań. Najniższych sfer dotykają z pewnego rodzaju upodobaniem, uwłaczającym ich ludzkiej godności, ściągają przez to siebie i innych napowrót do etapów, jeśli już nie zwierzęcych, to w każdym razie pierwotno-ludzkich, których grube barbarzyństwo zda się wykluczone być musi przez wysoki rozwój umysłowości.

Najlepsze umysły współczesne czują dobrze niebezpieczeństwo, jakim ta rozbieżność grozi dla przyszłości i nie omieszkują zwracać na nie uwagę, ostrzegać i nawoływać do zastanowienia się i opamiętania. (Spencer: Przyszła niewola). Do nich odsyłam tych, co interesują się tą sprawą—wracam zaś do Samowychowania.

Samowychowanie zatem musi zwrócić się odrazu i bezpośrednio do zaniedbanej dziedziny etycznej, do sfery uczuć i woli, do wskazywania i otwierania dróg życia w zgodzie z zasadami najwyższej etyki i na podstawie najpodnioślejszych ideałów, jakie ludzkość przez swych najlepszych przedstawicieli jako gwiazdy przodowne najdalszych horyzontów—zapaliła.

6. Wskutek nienormalnych warunków wychowania, o jakie potrafiłam wyżej, praca samowychowawcza składać się musi z dwóch różnych wysiłków. Pierwszy iść musi w kierunku negatywnym. Zadaniem jego odrobienie tego, co w większości wypadków uczyniło wychowanie w dzieciństwie.

Dwa różne
wysiłki.
Praca negatyw-
na.

Z przyczyny nieumiejętnego, lub zupełnie ujemnego obchodzenia się z rozwijającą się jaźnią dziecka, wychowanie stłumiło ją, przygniotło lub zaprzepaściło w jakichś niedostępnych głębiach.

Wzamian urobiło grubą warstwę sztuczną, obcą właściwej istocie, a mającą odtąd odgrywać rolę nowego „ja”. Warstwa ta, ukuta z niezliczonych, zwyczajowych fałszów, zbrojna w cały aparat obłudnej pozy, pierwotnym przymusem, a późniejszym nałogiem narasta nieraz w stwardniałą i twardniejącą z każdym dniem życia, jakkolwiek zewnętrzną tylko, skorupę.

Po za tem, gdzieś w ciemnych i głębokich kryjówkach podziemnych tkwią zaprzepaszczone pierwiastki właściwej naszej jaźni, nieraz przez ciąg całego życia nie mające siły ani możliwości ujawnienia się. Otóż wysiłek pracy samowychowawczej zwrócić się przedewszystkiem musi do 1) rozbijania i unicestwiania krępującej, narzuconej skorupy zewnętrznej—siłą przekonania, że nie w niej jest istotna racja naszego bytowania, natomiast, że jest ona ściśle związana z tą przyrodzoną ośnową naszej jaźni, jaka tkwi ukryta poza narzuconą nam jakością; 2) do odnalezienia i odgrzebania z pod nagromadzonego mułu i wydobywania na wierzch przyrodzonej natury naszego „ja”, wreszcie odnalazłszy do 3) ujęcia prawdy jego istotnej i przywrócenia mu jego właściwego stanowiska, z którego zostało zepchnięte.

Trudna to i ciężka praca, którą porównać można z mozołem górnika, odkopującego niewidzialne na powierzchni a jednak istniejące w głębi ziemi pokłady cennego i pożytecznego kruszcu.

Niemniej bowiem cenny od złota, niemniej pożyteczny od żelaza jest kruszec prawdy, złożony przez boską przyrodę w głąb ludzkiej natury.

Jednocześnie z tą móżolną pracą górnika, rozbijającego twarde skorupę zewnętrzną i odgrzebującego z pod

Praca pozytyw-
na.

warstw wierzchnich leżący w ukryciu kruszec istotnej jaźni, iść musi badawcza analiza dobywanego, rozpoznawanie jego składowych, a najistotniejszych pierwiastków. Bezwzględna szczerłość w stosunku do pierwszych ruchów duszy, do odczuć i impulsów—bezwzględne i odważne wykreślanie obłudy, żądanie zaś prawdy od siebie w tym względzie—oto stanowisko, jakie zająć powinna jednostka chcąc jaźń swoją odszukać.

Nawskroś uczciwe i szczerze odnoszenie się do najgłębszej zasady swego „ja”, stanowiącej całą wartość jego istnienia—zjawia się w rzeczywistości tylko jako niezmiernie rzadki wyjątek.

Wielka komedja ludzka, tak dawno znana umysłom spozstrzegawczym, odbywa się i rozwija nieprzerwanie, a motając coraz zawilszą intrygę, zmusza nawet niechętnych do brania w niej udziału. Udział ten ceni się tem wyżej, im bardziej pozbawiony jest wysiłku samodzielnego i krytycznej myśli. Wzajemian za wyrzeczenie się tych czynników, wraz z przystosowaniem się do utartych fałszów i przyjęciem przepisanych do użytku szminków, każdy chętny otrzymuje w upłatanym biegu komedji łatwą do wykonania rolę, która w sposób lekki, bez współudziału jego trudu, popycha go po szczeblach drabiny społecznej. Zysk jest widoczny—aby wyrzec się go, aby stanąć na wprost widowni, patrzeć na odgrywanie komedji przez innych, samemu zaś odrzucić podawaną sobie rolę, wyzbywając się jednocześnie wszelkich aktorskich danych w sobie—na to trzeba wysokiej miary ducha i odwagi nielada, albowiem nieraz stawia się przez to stawkę całego życia na karcie.

Nie dziw, że rzadko kto zdobywa się na to.

Kto jednak wbrew wszystkiemu zapragnął być sobą—nie może brać czynnego udziału w wielkiej komedji ludzkiej. Prosta uczciwość mu tego wzbrania. *Tam bowiem popęlnia się stale*, choć często już nie samowiednie *zdrada względem tej idei, jakiej przedstawicielem jest człowiek*, tej, która określa i stanowi rację jego istnienia.

Najwyższą koniecznością życia jest ideę tę nie tylko od zrataty ratować, lecz podnieść ją do najwyższego znaczenia, dając idei jej najszersze, najodpowiedniejsze pole do rozwoju.

To ułatwić, do tego doprowadzić ma właśnie za zadanie praca samowychowawcza w dwóch pierwszych, już wskazanych równoległych swoich etapach.

7. Zwróćmy się do sposobów, jakimi należy zabrać się do analizy rozpoznawczej, dokonywanej wspólnie z negatywną pracą oczyszczania analizowanej jaźni z obcych i sztucznych naleciałości.

Analiza rozpo-
znawcza.

Dla jednostek, w których zarodki samodzielnej myśli nie zostały wyniszczone doszczętnie—praca ta, acz powolnie, rozwijając się będzie samą siłą potrzeb i parcia tej myśli.

Inaczej rzecz się ma z tymi, co wrósłszy w nawyknięcie posługiwania się cudzą myślą i cudzym sądem, co oglądając się zawsze jak i co czynią, jak i co mówią inni, aby czynić i mówić podobnie—zatracili niejako zdolność samoistnego władania umysłem. Tych praca samowychowawcza, o ile zechcą ją podjąć, będzie tem trudniejszą, im bardziej zrośli się oni z nałogiem pozostawiania na żołądnie cudzych idei.

Jedna wskazówka, której uchwycić się mogą, jak kłębka Arjadny, to własne upodobania nieraz pomimo wszystko tkwiące w człowieku i uzewnętrzniające się choćby nikle, choćby słabo.

Powiedz mi, co lubisz—powiem ci kim jesteś, mówił Ruskin. Trzeba jednak i tu zdobyć się na rozróżnienie upodobań indywidualnych, swoistych od przyswojonych narówni z myślami i zdaniem jako narzuty cudze. Na tej zasadzie, że trwałość ich jest większa, niż tamtych, uczynić to można. One zaś, raz wydobyte z ukrycia, doprowadzą nas powoli na drogi właściwe, są bowiem wykładnikiem tego, co stanowi zasadniczy materiał naszego „ja”, są wskaźnikiem tego, ku czemu naznaczył je Bóg, a więc gdzie zdążać ono powinno wszystkimi siłami. Lekceważyć je, tłumić lub paczyć, jak to czyni się tak często w wychowaniu dziecka, to nie tylko grzeszyć przeciw jego jaźni, lecz przeciw naturze ogólnej, która przez nie ten a nie inny kierunek naznacza danej jaźni. Lekceważyć je, tłumić lub paczyć, to znaczy nie tylko nową jaźń okaleczyć, lecz życiu jej nadać zgoła odmienny kształt od tego, który mu też sama natura przeznaczyła, to znaczy jednocześnie wysunąć z pod nóg jednostki grunt, na jakim wyrosć może jedynie jej

własny kwiat—szczęścia. Bowiem to, co zowiemy szczęściem w najlepszym tego słowa znaczeniu—to osiągnięcie najwyższej sumy dobra życiowego przy normalnym, nie nadmiernym wysiłku wszystkich uzdolnień jednostki i przy zużytkowaniu wszystkich jej danych w tym celu. To jednym słowem zdwojeniem otrzymanych talentów zdobycie należnej nagrody trwałego, wewnętrznego wesela, jako ostoi przeciw całej życiowej nędzy zewnętrznej.

Tego rodzaju szczęście urzeczywistnić się jedynie może w punkcie przecięcia linii wrodzonych danych, określających miejsce jednostki w przyrodzie życia ogólnego z linią wyzyskania tych danych, jako czynników najbardziej ześrodkowanego działania.

Pierwsze instynkty:

Upodobania i zamięłowania pierwiastkowe nie tylko za nawias wyrzucane być nie mogą, lecz muszą być przyjęte jako wytyczne w szukaniu i odgrzebywaniu istotnej jaźni.

Pierwszym wstępem do analizy rozpoznawczej niech będzie zatem wysledzenie i uchwycenie tych upodobań swoistych, jakie rzucają rozjaśniające światło na to, kim i czem ma być dany osobnik.

Dziecko nie urobione jeszcze wpływami otoczenia, nie zarażone fałszem konwencjonalizmu, a noszące w sobie nieświadomą prawdę swoją, zdradzające ją zaś na zewnątrz każdym ruchem (gdy nieszczerości tegoż nie nauczyło się jeszcze) wyciąga instynktownie ręce po przedmiot, który mu wpada w oko barwą czy kształtem.

Podobnie w pierwszych latach ma się z ciążeniem ku rzeczom niezmysłowym w zakresie intelektu ducha i serca. Starajmy się przypomnieć i odtworzyć te pierwsze odczucia, pierwsze porywy i wyciąganie rąk póki jeszcze nie zostały stłumione przez obcych im starszych.

Jeżeli potrafimy wskrzesić je choćby już nie uczuciem, a tylko pamięcią, to posiadziemy maleńki klucz do niektórych komórek samego siebie.

Stopniowo, powoli uda się nam odgrzebać obumarłe, ale żywe jeszcze zwłoki pierwszych naszych popędów, impulsów i ruchu w tym lub owym kierunku. Z nich to rozpoznamy żdźbło po żdźbło całokształt tego, co jaźnią naszą mianu-

jemy, a rozpoznając niewątpliwie zapagniemy wydobyć ją w zupełności z poza sztucznego, skostniałego obrusztowania, jakie ją zasłania.

Perły i korale, leżące w niedostępnych głębiach oceanu tak dobrze jak nie istnieją dla nas póki nie wydobędzie je na wierzch ludzka ręka—wtedy dopiero cena ich i piękno stają się dla nas widoczne.

To samo z ukrytymi wewnątrz cechami swoistymi człowieka: istnieć zaczęą dopiero wówczas, gdy świadomość ich posiadacza na jaw je wyprowadzi.

Praca odgrzebywania i oczyszczania pierwiastkowych właściwości jest pracą twórczą, lepiącą nowego jakby człowieka, bo nową, nieznaną dotychczas osobowość.

8. Natura ludzka nie stanowi jednak mechanizmu, który raz lub od czasu do czasu nakręcony działałby stale i wiernie w określonym kierunku: nieobjęte, niezgłębione jej bogactwo, jej wielka złożoność (przy pozorach niezmiernej prostoty) urządzają nam ciągle niespodzianki, z którymi nie umiemy sobie radzić, co gorsza wprowadzają nas one w labirynt fałszywych przesłanek, a stąd na manowce błędnych wniosków.

Niespodzianki
rodzące znie-
chęcenie.

Zaplątani w ten chaos, nieświadomi co począć i jak się zachować wobec zjawiska, przechodzącego nasze przewidywania, uczuwamy boleśnie zawód, a następstwem tego odczucia bywa często zniechęcenie do rozpoznawczej pracy, nieraz zaś zupełne opuszczenie rąk w tym kierunku. Otóż zniechęcenie to jest niesłuszne, a opuszczenie rąk wprost karygodne.

Im większe tarcie, tem siła ruchu, który ma je pokonać większą być musi: im bardziej zawile, trudniejsze do wykonania zadanie, tem więcej pobudzona energia silić się musi na jego rozwiązanie.

Przez zawilość, niespodzianki i przekreślanie naszych obliczeń, natura ludzka daje tem szersze pole do rozwinięcia zasobów naszej energii i dobrej woli w celu dotarcia do najtajniejszych jej pobudek i czynników oraz wynajdywania coraz doskonalszych sposobów opanowania jej rozstrzelonych dążeń i potrzeb, nieoczekiwanych popędów i impulsów.

Jest cała olbrzymia sfera t. zw. złych instynktów, do której zbliżamy się zwykle z grozą i dotykając jej natychmiast

Złe instynkty
jako pierwiast-
ki siły.

gubimy się, jak w ciemnym lesie, nie wiedząc dokąd skierować kroki naszych zabiegów.

Tej sfery, jako bardziej zapoznanej przez wychowawców zarówno jak przez ludzi, mających z sobą tylko do czynienia, chcę dotknąć głębiej nieco w tem miejscu.

Otóż odrazu zaznaczę, że nieobliczalny błąd wychowawczy popełniają ci, co trud swój i wysiłek zwracają w kierunku tłumienia, duszenia i zabijania t. zw. złych instynktów, gnieżdżących się w ludzkiej naturze, a więc i w dziecku. O zabiciu ich mowa być może chyba tylko wraz z zabiciem całej fizyczności, duszenie zaś i tłumienie nietylko nie przynosi pożądanych wyników, lecz przeciwnie, wywołuje reakcję pobudzenia tych instynktów w zdwojonej sile przy nadarzonej sposobności. Tropione i prześladowane czają się one i wukryciu hodują swą zemstę, aż wreszcie, zrywając gniotącą je tamę, torują sobie ujście z niepohamowaną zawziętością. Tak to praca niszczyielska podjęta z zawiścią wydaje owoc niepożądany—niszczyielski.

Zapamiętajmy to dobrze: wyrywanie chwastów z korzeniem grozi podkopaniem i unicestwieniem tego, co stanowi dobro i siłę.

Aby tego uniknąć trzeba zmienić cały dotychczasowy pogląd na ujemne skłonności człowieka, na jego złe instynkty.

Spójrzmy na ludzką naturę, jak na dziki i nieuprawny kawał gruntu: na zboczach wzgórza leżą głazy, mogące stoczyć się na głowy przechodniów, równiną płynie potok, grożący zalaniem w porze wiosennej, po brzegach rosną burzany i zioła trujące, a górą przeciąga wiatr zdolny poobalać drzewa.

Jak woda rwącego potoku odpowiednio pokierowana z groźnego żywiołu może stać się dźwignią kół młyńskich ku mieleniu ziarn, jak niebezpieczne głazy umiejętną i mocną ręką ułożone mogą posłużyć za podwalinę trwałej i pięknej budowy—tak wiele instynktów naturalnych rozumnie skierowanych może stać się narzędziami postępu, prawdy i ideału.

Podobnie, jak żywiołową siłę wiatru i wody umiemy dziś obrócić na korzyść własną i całej ludzkości, czyniąc je motorami bogactw cywilizacyjnych, nauczmy się również złożony przez naturę materiał w postaci dzikich instynktów pier-

wotnych skierować na drogę najwyższego użytku, przetwarzając je w środki życiowo-zdobywcze.

Podobnie jak siły przyrody ogólnej, także siły przyrody cząstkowej t. j. człowieka spotęgować można w trójnasób, zamieniając groźne ich, zabójcze ostrze w twórczy rylec, zdolny wyrzeźbić arcydzieło.

Ile złych instynktów, ile zarodków grzechu i upadku, spoczywających w nas, tyle pierwiastków siły, użyteczności, nawet piękna.¹⁾

Zamiast przeto gnieść, dusić, wypleniać, kierujemy, podnosimy, uszlachetniamy. To także jedno z doniosłych zadań samowychowania.

To co mylnie pojęło wychowanie, niech samowychowanie weźmie w swoje ręce.

I tak: instynkt *walki* wyrobiony wiekowym nałogiem przeszłych pokoleń, zakorzeniony w nas po dziś dzień głęboko—sprowadzamy na pole bitwy o jaknajszersze prawa do życia, o jaknajtrwalszą podstawę istnienia pięknego i odpowiedniego środowiska dla czynu i pracy. Przemaganie złych warunków zewnętrznych, zdobywanie krok za krokiem pozycji korzystnych i przewagi nad nędzą przeciętnego życia i jego miałkością, wywalczenie praw obywatelstwa zapoznanej prawdzie piękna i dobra—oto wojna święta, dla której instynkt pierwotny

¹⁾ Kant wyraża się w tym wględzie tak: „Samo zło na świecie można uważać jako jeszcze nie zupełnie wzrosłe nasienie do dobrego”. Zło, według niego, niema żadnego osobnego korzenia lub zarodka, a przez petężne rozwijanie się zarodków ku doskonałości usunąć się ono daje. Zwierzęcy instynkt sam w sobie nie może być nazwany złem, staje się nim wówczas, gdy bierze górę, gdy rozrasta się nadmiernie, a nawet „same instynkta były mu (człowiekowi) ku dobru nadane”, czytamy u Kanta.

Podobne zapatrywanie na zło spotykamy już w poklasycznej starożytności, mianowicie u Plotyna (III w. po Chr.): „Zło w ścisłym znaczeniu nie posiada żadnej istoty, jest ono z natury swej nie czemś pozytywnem, lecz tylko mniejszem dobrem, pozbawieniem szczególnych własności, wadą (ἐλλείψις) dobra”. U nas Norwid w jednym z listów swoich mówi:

„Mam pojęcie o złości, że ta niema istnienia osobnego i samodzielnej siły, że ta jest tylko brakiem dobra, jak cień jest brakiem światła, i niema cienia osobnego samodzielnie ciemnego, niema słońca czarnego”.

pobudzić należy, zszczepiając go ściśle z nieprzełamaną wolą, energją i hartem.

Pokrewny pierwszemu instynkt *niszczenia* zwrócić z całą siłą przeciw ujemnym objawom życia, krzywdom popełnianym wokoło, niesprawiedliwościom i fałszom plamiącym jego prawdę, przeciw rozkładowym miazmatom, zatruwającym jego powietrze i falom biernej apatji, zalewającym jego fundamenty.

Instynkt zaś *zaborczy* nakierować w stronę wiedzy, dostarczającej nieprzebranych bogactw dla ducha i umysłu i niezniszczalnych ogniem ani wodą skarbów.

Najbardziej znieprawiony instynkt *zmysłowo-płciowy* ma swoją normalną, przez naturę wskazaną mu drogę, po której idąc osiąga to, co jest jego przeznaczeniem, z której zaś schodząc na manowce niedość, że nadgniłe rodzi owoce, lecz sam ulega coraz znaczniejszemu zboczeniu. Od zdrowia jego zależy jednak piękno i trwałość przyszłej ludzkości—to też w kierunku oczyszczenia go, uszlachetnienia i utrzymania w normie trzeba działać z całym natężeniem woli, z całym poczuciem wielkiej ważkości zadania w obecnej chwili już bardzo trudnego.

Najniebezpieczniejsze trucizny zdołała wszak naukowa medycyna przerobić na wzmacniające i uzdrawiające leki, nie wątpmy zatem, że i najbardziej rozplenione, najszkodliwsze jady natury ludzkiej uda się zapomocą pogłębionej samowiedzy nietylko opanować, lecz przetworzyć na korzyść tej natury i na dobro ludzkiego życia. *Nie trzebić, obrzezywać lub zabijać namiętności, lecz urabiać takowe cierpliwe, a miłośnie kicując je w koryto szlachetnej, potężnej twórczości,*

Stopniowe owładanie instynktami pierwotnymi w celu wykorzystania ich dla wytwórczości dodatniej—oto sposób traktowania ich odpowiedni aby z pierwiastków rozkładu, zepsucia i śmierci stały się pierwiastkami życia i tworzenia.

Jestto jednocześnie droga do ujęcia w rękę tak zwanych okoliczności, które tak często stają w poprzek najlepszym naszym dążeniom, miotając nami we wsze strony, pozbawiając steru życie nasze, a czyniąc nas niewolnikami ślepych sił, rządzących nami bez udziału świadomej woli. Z nieważkiego żdźbła gnanego różnokierunkowymi wiatrami tu i tam, stać się drzewem o silnym pniu, o korzeniach mocno w ziemię wrosłych

i koronie wystrzelającej w górę—oto żądanie przyszłości, możliwe do osiągnięcia drogą bezustannej, uświadomionej pracy. Aby ona takową być mogła, trzeba rozejrzeć wszystkie jej poszczególne momenty, oświetlić jej czynności z różnych stron i widzieć dokładnie to wszystko, ku czemu ma zdążać.

Nawiązując do omówionego już pierwszego etapu samowychowania, do rozpoznawania swojej jaźni wewnętrznej i przerabiania wpływów zewnętrznych na podstawie i w kierunku pierwiastkowych składników tej jaźni — zobaczmy jaki cel bliski, praktyczny ma lub mieć ono może—czy też samo w sobie jedynie pożyteczne, ograniczałoby się w tym tylko obrębie?

Odpowiedzmy odrazu: w zastosowaniu do życia rozpoznanie to ma kardynalną wagę, którą tu rozpatrzymy.

9. Gdyby budowniczy rozpoczął stawianie domu bez bliższego zapoznania się z terenem, na którym ma stać, bez uprzednio nakreślonego choćby szkicowego planu, dokonania obliczeń kosztorysowych i co ważniejsze bez zdania sobie sprawy, ku czemu budynek ten ma służyć—zasługiwałby bez wątpienia na nazwę lekkomyślnego, nieopatrznego lub poprostu ograniczonego w swym fachu, a więc niezdolnego do tej pracy.

Inaczej dzieje się z tymi, którzy budowie własnego życia pozwalają wznosić się samej bez współudziału samowiednej myśli, zdolnej ogarnąć chociażby zarysy całości. Nie tylko nie podlegają oni krytyce w stopniu należyтым i odsądzeniu od nazwy ludzi, lecz ich postępowanie zyskuje prawo obywatelstwa u ogółu, bezmyślny ich sposób przenosi się i rozpowszechnia jakgdyby był właściwy, a przez to godny naśladowania.

Zbyt słabe i nieliczne protesty nie mają prawie echa: zasada nieopatrnej bezmyślności staje się regułą, a biernie bezwładny stosunek człowieka do życia utartym, przez większość przyjętym i ustalonym stosunkiem.

Sennie-niedbały, leniwy prąd płynie wierzchem łożyska, z nim płyną masy, którym dogadza to wygodne, własnym ruchem niepoparte falowanie.

Że w niem zatracą się to, co najgłówniej stanowi człowiecze piętno: pierwiastek twórczej woli—o to mało dbają pchane

Budowa życia.

tłumy; niechże jednak ci, co wyczuwają w sobie jeszcze nieopaszone iskry—ratują takowe przeciw zalewającym, leniwym falom, niech naprzeciw nim wystawią rozpoznane w sobie siły, działanie ich potęgując.

Twórczość.

Twórczość jest zadaniem ludzkiego istnienia. Ludzkość tylko na drodze twórczości osiąga swe najwyższe cele. Na szczytach tejże jest jej kres i wypełnienie.

Ogół nie poczuwa się do tego należnego mu prawa i zalewają garść ludzi korzysta zeń przez wieki. Niemniej każda jednostka ma tę samą linię wytyczoną dla siebie i na tej właśnie linii jest jej prawda, jej racja bytu najistotniejsza. Aby stać się twórcą t. j. osiągnąć najwyższych przeznaczeń człowieczeństwa, trzeba móżdż skupić i ześrodkować wszystkie swoje, rozpoznane już siły, doprowadzić wszystkie swe władze do osiągalnego stopnia napięcia i wówczas wprowadzić je na drogę tworzenia.

Skrzywdziłby siebie i przyszłość, zgrzeszyłby przeciw świętemu prawu twórczości, kto zmudną, początkową pracę samowychowawczą rzuciłby w tym miejscu, nie posuwając ją dalej naprzód.

Gdy samowychowanie wydobyło z ukrycia, rozeznało i wyświetliło niejako rozporządzalne przez siebie siły, wówczas następnym etapem musi być rozwinięcie ich, wzmożenie i doprowadzenie na możliwie najwyższy poziom. Nim jednak rozpatrzę bliżej ten etap, powracam do bezpośrednich skutków pierwszego na życie jednostki i jego bieg.

Mamy przed oczami cały szereg istnień lichych, przez pół niedociągniętych, przez pół koszlawych, podmarnowanych lub okrojonych, słowem w ten czy inny sposób kalekich. Stoją one niby budowle ręką idjoty lub szaleńca stawiane, odrażające zewnętrzną nieharmonijnością i wewnętrzną pustką. Brak jakichkolwiek podstaw, spistości murów i myśli przewodniej w rysunku całości, w przystosowaniu szczegółów, kładzie na nich piętno niechybnej ruiny w przyszłości, piętno pędniejszej lub późniejszej zagłady.

Tymczasem jednak stoją o jutro swoje jakby niedbałe, osławiające wzrok ogółu z widokiem brzydoty i kalectwa, zmuszające go przyzwyczajeniem do przyjęcia go jako zjawisko

stałe i naturalne. Instynktem naśladowczym kierowanych wielu rozpowszechnia styl opaczny, wznosząc podobne już istniejącym budowle.

Zobojętnienie dla praw harmonji i piękna, spaczenie smaku życiowego, nie mówiąc już o głębiej sięgającym oddaleniu się od najistotniejszych zasad samego życia — oto bezpośrednie, a nieuniknione następstwo tych zjawisk.

Zło jest widocznem, a zmiana konieczną.

Zejdźmy do przyczyn wywołujących taki stan rzeczy i zobaczmy czy omówiony już etap samowychowania nie wpłynąłby znacznie jeśli nie na usunięcie, to choćby na zmniejszenie zła.

Oto młoda istota, stojąca na progu samoistnego życia. Wychowanie nie dało jej żadnych, lub prawie żadnych wskaźników: intelekt w chaosie, uczucie w zamęcie, wir instynktów, i dusza drzemiąca wśród ciemnego lasu poczuć i przeczuć, przesłoniętego gęstą mgłą konwencjonalnego fałszu i zarozumiałej niewiedzy. W tym rynsztunku wstępuje zazwyczaj w szranki nowy bojownik, z takim zasobem staje na placu ten, który ma stać się budowniczym nowej budowli.

W takich warunkach może być mowa o planie, fundamentach i obmyślonych choćby zarysach zewnętrzno—wewnętrznych?

Najsilniejsze napięcie dobrej woli nie zdołałoby tu nic poradzić i wytworzyć. Napięcie to zresztą osłabnąć musi niebawem w poczuciu własnej nieudolności, natomiast wyżej pomienione warunki rodzą taki oto stan rzeczy: Właściwości chaotycznie ugrupowane wirując siłą bezwładu każda w swoją stronę pozostawiają objęcie steru okolicznościom zewnętrznym czyli ślepym siłom poza danym osobnikiem działającym. Kierują one więc i pchają łódź życia, ale dokąd, w którą stronę, dlaczego, o tem nie wie kierowany i nie pyta o to nawet najczęściej.

Budowa jego życia zatem idzie na oślep bez współudziału woli, myśli, nawet sumienia.

Tak żyje trzy czwarte ludzi, a dzieje się to dlatego, że tym ludziom nie dano w rękę, lub raczej wytrącono z ręki sa-

ma możliwość, aby było inaczej. Wychowanie które nie wzięło sobie za najwyższe zadanie doprowadzenie nowego „ja” do samowiedzy—tem samem pozbawiło go najpewniejszej busoli do orjentacji życiowej, jedynej rękojmi do wyjścia z chaosu i możliwości pokierowania z czasem własnem życiem. Każdy budowniczy musi mieć dokładne pojęcie o materiale, z którego ma budować; w pierwszym rzędzie znać musi własności cegły, kamienia, drzewa, w drugim zdawać sobie sprawę z warunków, w jakich stosować je przychodzi.

Budowniczy życia rozpatrzeć musi czynniki, jakimi rozporządza i to, co z niemi da się zrobić. Materiałem jego jest on sam na tle osobistych warunków zewnętrznych, których początkowy układ od niego nie zależy, oraz inni ludzie i warunki życia ogólnego, z którymi stykać się musi. Zapoznanie się z pierwszą częścią materiału t. j. ze swoją jaźnią rzuci światło na ciemny widnokrąg okolny, otworzy drogę do znajomości ludzkiej natury wogóle, a przez to do słusznego ocenienia drugiej części materiału: ludzi innych.

Do coraz głębszych warstw swego ja schodząc jeśli uda mu się z głębi swej jaźni wydobyć na jaw dążenia najistotniejsze—one to samem tem, czem się być okażą wykreślą mu drogę, po której iść ma, jakoś jej i kierunek mu wyznaczą.

Drogi indywidualne.

Aby wypełnione być mogło istotne zadanie życia, będące jego racją i częściowem wytłomaczeniem—trzeba, aby obrana droga była współmierną z naturą naszej jaźni. Takim jest bowiem założenie przyrody, w której skład wchodzimy. Prawa zaś jej są nienaruszalne pod karą bólu, cierpienia, śmierci. Gdy bez udziału najbardziej ludzkiej władzy—woli daje się człowiek prowadzić okolicznościom tą drogą, jaką go one zapędzą—idzie on wpoprzek temu założeniu. W ten sposób bowiem istnienie jego, (a takich istnień są tysiące) wchodzi na obce, cudze, innym przeznaczone ścieżki zamiast odnaleźć swoją właściwą i ściśle mu wyznaczoną, oraz wskazaną za pomocą przyrodzonych, danych mu wewnętrznych skłonności. Rezultatem też są bezpotrzebne, a dobrowolnie brane na barki ciężary, niesione nieraz przez całe życie w pocie i łzach, cierpienia nie zastosowane do ich wytrzymałości wewnętrznej,

a jednocześnie leżące odłogiem, a więc marnowane te zdolności, któreby na właściwych im drogach bujnie rozkrzewić się mogły.

Słowem istnienie zwichnięte stale nieprawidłowem stąpieniem, skutkiem zaś tego pełne goryczy i zniechęceń.

Ocierając się co krok o to zjawisko (bowiem rozpowszechnienie jego jest wielkie)—nie zdajemy sobie dokładnie sprawy, jak bardzo opłakane są jego skutki. Olbrzymia część wyrzekań na życie i los tu ma swoje źródło i stąd rozlewa się szerokim łożyskiem niedola zwątpień i rozpacz. Gdyby zmienić koryto płynącej rzeki wyrzekań i jęków i całą siłę prądu zwrócić ku racjonalnemu zapoznawaniu się z sobą, aby na tej drodze dochodzić do własnych, boską przyrodą nakreślonych dróg życia zamiast iść przypadkowemi, pozostającemi w rozterce z wewnętrznem parciem ukrytych sił—wygląd życia napewno by się zmienił. Wszechwładne okoliczności życiowe, których niewolnikami jest większość ludzi, które nimi rządzą, miotają, kręcą straciłyby wiele ze swej mocy, natomiast wewnętrzne wskazówki przez przyrodę wyznaczone, a więc prawdę w sobie noszące, zyskawszy należne im stanowisko rozszerzyłyby tor życia, czyniąc go jednocześnie mniej ciernistym dla wielu istnień.

Takiem byłoby zastosowanie i taką wartość pierwszych etapów samowychowania względem życia jednostkowego i ogólnego. Zastosowanie rozległe, wartość niemałej wagi, jak widzimy w częstce choćby tylko osiągnięte stałyby się znacznym dla życia ogólnego plusem.

Przed niespełna wiekiem geolog angielski Karol Lyell wykazał, że zmiany zaszły na powierzchni ziemi w przeciągu wieków nie były wynikiem nagłych kataklizmów, lecz skutkiem nieznaczących i powolnych przyczyn, działających i dziś. Te wielkie przemiany, jakich ślady tak nas zdumiewają i wydają się straszne w skrócie ubiegłych wieków, w rzeczywistości dokonały się bardzo łagodnie i stopniowo. W ten sposób morza zmieniły łożyska, a lodowce osunęły się w niegdyś żyzne doliny. I te rzeczy odbywają się ciągle przed naszymi oczami, choć my ich nie dostrzegamy. Idea Lyella, która stała się motorem

Drobne przy-
czyny—wielkie
skutki.

olbrzymiego rozwoju wiedzy przyrodniczej dzisiejszej — niechby zaświeciła w ciemni wiedzy życiowej światłem silnej podniety!

Przenieśmy teorię drobnych przyczyn i wielkich skutków do świata moralnego i bądźmy pewni, że tu również doniosłe przemiany są następstwem nieznaczących, powolnych, ale ciągłych wysiłków, codziennych, nieustannych trudów, których zsumowanie wykazałoby z czasem wyniki olbrzymie a nieoczekiwane.

Najdalej idące nadzieje dla przyszłości nie byłyby utopią, ani też przesadą, gdyby zapewnić można było ciągłość wysiłków w kierunku racjonalnego samowychowania.

Masy atoli są i pozostaną czynnikiem, odwracającym wszelaki postęp wprzód i w górę.

Natomiast w mocy jednostki jest trud swój podźwignąć. Wzmógłona ilość jednostek, pracujących w pożądanym kierunku już staje się wielkim atutem w rękę twórczej przyszłości.

Do terażniejszości należy zdobywanie coraz liczniejszego zastępu tych, co na wszelkie sposoby wydzieraliby się zalewającej fali bezwładu.

Niech tacy systematyzują swą pracę, niech orjentują się w celach i środkach, niech przede wszystkim pobudzają siebie w odpowiednim kierunku krzepką, zwycięską wolą ducha. Tu oto dotykamy najgorętszego ogniska pracy samowychowawczej, jądra, które trzeba rozpalić do najbardziej płomiennego żaru.

Wola.

10. Świadoma sobie, w moc tężejąca i wytrwała wola stanowi najpotężniejszy, zbawczy czynnik życia, będąc zarazem najistotniejszą cechą człowieka w najszlachetniejszym tegoż pojęciu.

Bez prawidłowo działającej woli nie można sobie wyobrazić wyższego typu ludzkiego. Ona to urównomiernia właściwości wewnętrzne, oddzielne uzdolnienia stapia w jednolitą całość, wytwarza kręgosłup dla całego zasobu ducha, urabiając to, co zowiemy charakterem.

Stopień, który osiąga przy działaniu normalnie wyęzonym stanowi znamię ucłowieczenia jednostki, jakoś jej i wartość określa.

Kształcenie i rozwijanie świadomej, rozumnej, kierowniczej woli aż do jej wyzwolenia stanowi najprzedniejszy warunek i jednocześnie najwyższy cel pracy samowychowawczej.

Jestto część jej najistotniejsza, która iść musi równolegle z negatywną robotą odczyszczania zamulonej jaźni i z pozytywną pracą rozeznawania jej, aby z czasem objąć stanowisko przodowne w utorowaniu tej jaźni drogi do ostatecznego, a najwyższego etapu—do twórczości.

Jeśli wysiłek pozbycia się narzuconych i nieprawdziwych warstw, przygniatających wewnętrzne, czyste „ja” jest i musi być ciężkim, aby dokonał, czego zamierza, to jednocześnie wyrabianie woli, bez której tamten wysiłek stałby się mało użytecznym, a zapewne i mało możliwym—jest trudem wielokroć cięższym i mozolniejszym.

Nie można dość potępić rodziców i wychowawców, zaniedbujących rozwoju woli u swoich dzieci i wychowanków. Co bowiem w pierwszych latach życia dałoby się zdobyć drogą naturalnego i stopniowego kształcenia, zaniedbane wówczas już później wymaga stokroć większego nakładu pracy i wytrwałości, w wieku zaś, sięgającym dojrzałości fizycznej—potrzebuje już heroicznych, często bezskutecznych usiłowań.

Zaniedbanie kręgosłupa charakteru, jakim jest wola w czasie najwłaściwszym do jego umacniania—mści się całościową nieraz niedolą wielu osobników.

W obecnej chwili ogół młodych jest srogo pokrzywdzonym w tym względzie. Wychowanie dało im zbyt mało, nie wskazawszy nawet niezmiernej wagi i wartości woli jako czynnika życiowego, a tem samem pozbawiło jego światło i życiopogląd kardynalnej wskazówki, gdzie i jak w złej chwili szukać ostoji oraz potrzebnej pomocy. Chwieją się też gmachy stawiane na piasku, budowie życia grożą ciąglem niebezpieczeństwem runięcia na własne i cudze głowy. W związku z tem szerzy się zaraźliwy duch gnuśności, niedbalstwa i niedołęstwa, zatruwając powietrze społeczne, obejmując co najgorsza świeże, z mroku nieuświadomienia wychodzące warstwy narodu, odsuwając w ten sposób w coraz dalszą przyszłość dobro odrodzenia i podniesienia człowieka zbiorowego.

Jeśli nie zarządzimy energicznej akcji ratowniczej, jeśli nie wyteżymy sił w celu uzdrowienia zakażonych, a zabezpieczenia od zarazy pokoleń nowych—jakże rozpleni się wkrótce kąkol między zbożem naszej gleby, jakże trudno go będzie usunąć z pól naszych!

Trzeba jakąkolwiek ceną nadać nowy rozpęd życiu, wrócić mu jego wiecznie świeży urok, któryby pobudził zmartwiałą ku niemu chęć, radosne, dziecinne upodobanie, trzeba zapomniane pobudki wygrać na nowo, aby wyrывая ludzi z sennego zniechęcenia, z przesiąkniętej goryczą nudy—pchnąć ich na drogę szerokich zainteresowań, żywych drgnień prawdy i piękna.

Stosunek nasz do życia musi uleść radykalnej przemianie. Bez zastosowania pierwiastku woli uczynić się tego nie da. Życie pozbawione krzepkiego uścisku jej dłoni, nie stanie się nigdy czemś pożądanym pociągającym, czemś pięknym, pozostanie sączącą się błotnistą mazią, budzącą jedynie wstręt i odrazę.

Pojęcie życia, jako wartości zależnej w szerokiej mierze od woli ludzkiej, dającej się przez nią ująć i pokierować w dużej części, musi stanąć, jako wytyczna naszego samowychowania. Następnie zaś już wola sama, rozwijając się i potęgując, wydobywać będzie wartość istnienia coraz bardziej na jaw, ta zaś uwidoczniła naturalną siłą, tkwiącą w niej, pociągnie ku sobie, a więc w najbardziej życiowym kierunku wolę osobniczą. Chwile pierwszych spojrzeń w nieznane życie i pierwszych zwróconych doń pytań, przeżywane przez każdy umysł młodzieńczy, a będące echem budzących się w głębi mglistych dążeń i potrzeb—wykorzystane być muszą dla natychmiastowego skupienia i rzucenia młodej energii i zarodków woli w stronę najszlachetniejszych ideałów, najszerszych zamysłów. Zarodki te bowiem są o tej porze żdźbłami wiosennymi, co nieśmiało i nikle ponad skorupę ziemi wyglądają, jednak mają w sobie wszelkie zadatki rozwoju i wzrostu aż do kłosu i ziarna. Chwilom zaś upadku i słabnięcia woli, przychodzącym również nieuchybnie, a powodującym opóźnienie wzrostu, kurczenie, nieraz skrzywienie łodygi—nie można dawać się przedłużać. Ograniczając możliwie ich trwanie trzeba je związać z bezpośrednio

następczem wzmożeniem działania woli czynnej—inaczej, drobne skrzywienie grozi skarleniem, chwilowy zastój—stratą nieraz niepowetowaną.

Prawie zawsze sprawę rozwoju i potęgowania woli Ćwiczenie woli. traktuje się zbyt oderwanie i oddalenie, zaś wygórowane żądania, stawiane przy początku nie przynoszą najczęściej nic innego, prócz zniechęcenia.

W istocie rzecz polega na drobnych, codziennych, ale systematycznych i nieustępliwych wobec lenistwa własnego i własnej opieszałości ćwiczeniach niejako gimnastycznych.

Dzień w dzień wytrwale powtarzać najprostszy wysiłek osiągnięcia tego, co mi przychodzi z trudnością, oto sposób posuwania się nieznacznie, ale pewnie naprzód. Wysiłek, w którym zastosowano ciągłość, a więc sposobem powtarzania określonego ruchu, wzwyczajono go w organizm nie może pozostać bez następstw. Tak, jak ustawiczną gimnastyką zdobywa się namacalną sprawność mięśni, tak również ćwiczeniem moralnem, stosowaniem do tej lub owej właściwości osiąga się rezultat dodatni zarówno dla niej (co odpowiada rozwojowi mięśnia) jak i dla samej władzy woli, którą wyrabiać można tylko w związku z jakąś rzeczywistą cechą charakteru.

Wola jest tem narzędziem, które przedłużająca się bezczynność pokrywa rdzą nieodwołalnie, które natomiast, czem częściej w użytku, tem ostrość jego, a tem samem wartość stosunkowo wzrasta. Naprężenie chcenia w kierunku zdobycia siły, przeciwstawione galaretowatej masie lenistwa, ślimaczemu bezwładowi ciała, przesiakającemu do ducha i umysłu—jest tym lekiem, który stosowany wytrwale i z wiarą w zbawczy jego skutek, podźwignie jaźń ludzką z odmetu półzwierzęcości, utrudniającej wydobyć się najlepszym właściwościom człowieczym na przodowne i szerokie drogi.

Spotyka się nieraz po domach dziwnie niemiłe dla oka robótki, wykonywane zapewne w celu ozdoby przez tych, którym brak poczucia piękna. Są to dywaniki czy serwetki zeszyte z różnobarwnych kawałków materji, poczepianych z sobą luźnie na jakiembądź tle.

Życie wielu jednostek dałoby się ukształtować w wyobraźni w takie m. w. serwetki, których pojedyncze części trzymają

się zaledwie tła ogólnego, a pomimo zazębiania się jedne na drugie nie tworzą szarmonizowanej, jednolitej całości. Co najwyżej obdziergane jednokolorową nicią bezmyślnej bierności, kłują w oczy pokawałkowanym, niescalonym widokiem swoim.

Podobnie życie, nie stanowiące artystycznej tkaniny z nici o różnych, lecz harmonijnie stonowanych barwach, o wzorze, z którego rysunku przeświecałaby jakaś myśl głębsza—boli brakiem piękna i jedności.

Tylko świadoma, wiecznie czuwająca wola rozumna, szukająca dróg swoich wytrwale i samodzielnie, wyrobić może, rozwinąć i wydłużyć w nieskończoność mocną i barwną nić, zdatną do wytkania pięknego wzoru życia indywidualnego, w któremby odrębność myśli z harmonią praw ogólnych była w zespole.

Samoistność
pracy.

11. Praca. zmierzająca do rozpoznania zadania własnego życia, musi być samoistna.

Nie znaczy to, aby odrzucać wszelką pomoc zewnętrzną w tym względzie, znaczy jednak, że właściwych wskazówek nie gdzieindziej, jak we własnem wnętrzu doszukiwać się trzeba. Tam bowiem złożone są przedewszystkiem.

Nie znaczy to także, aby gardzić tem wszystkiem, co w innych jaźniach jako ich odrębność spoczywa, aby lekceważyć to, co z naszą istotną osnową niema związku. Przeciwnie—są to skarby, których zaniedbywać, które lekceważyć byłoby stratą olbrzymią. Marek Aureljusz na początku swych „Myśli”, wyliczając to, co zyskał moralnie od różnych ludzi, z którymi się stykał, daje nam poznać jak dalece owocną jest zasada zbierania z zewsząd miodu dla swojego ula.

Gdybyśmy miast przeżywać życie, jakgdyby w sonambulicznym śnie, za przykładem Marka starali się korzystać z dostarczonego nam przez ludzi materiału uświadamiającego, moglibyśmy wraz z nim przy końcu życia wspominać z wdzięcznością tych wszystkich, co stali się narzędziem do zdobycia i pogłębienia naszej życiowej mądrości. Rzecz jasna, że bogaci się niezmiernie, kto tak czyni, ale musi czynić to świadomie, za sprawą własnej, nieprzymuszonej woli.

Co innego bogactwo gromadzić w ten sposób, co innego zaś pozwalać zawładnąć wskazówkom stąd idącym z uszczerb-

kiem i zanikiem działania własnych wewnętrznych wskaźników, jedynie zdolnych rozstrzygnąć w wyborze drogi, jedynie pomocnych w wykonaniu zadania życiowego. Każda jednostka ma swój zakres, odpowiedni do swych danych przyrodzonych, swoje na glebie miejsce, którego baczyć winna, jeśli pragnie wydać swój najpełniejszy kłos. Co dla jednego jest dążeniem i metą ostateczną, dla innego będzie zaledwie przejściem na dalszy, obcy już tamtemu brzeg, co dla jednego upragnieniem życia, dla drugiego pozostaje martwym punktem na horyzoncie; w ten sposób każda jaźń nosi w duszy swoją prawdę według której kierować się musi. W niej tkwi wytłómaczenie zjawiska indywidualności, będącego wykładnikiem nieobjętego bogactwa życia, jego różnorodnej i bezmiernej złożoności.

Któż wejść zdoła w najgłębsze pokłady szczerej jaźni człowieka, gdzie spoczywa jego prawda, jeśli nie on sam tylko, któż prawdę tę wykryć i w życie wcielić potrafi, jeśli nie moc jego własnej woli. Żaden najlepszy wychowawca, rozporządzający najgłębszą intuicją uczynić tego nie jest w stanie. *Tylko samoistna praca jednostki* najbliższej zainteresowanej może tego dokonać, tylko wciąż pogłębiane i *wytrwale samowychowanie*, może dla niej otworzyć wrota jej własnej drogi życia w zgodzie z zasadami etyki najwyższej.

12. Aby ten ostatni warunek mógł być uwzględniony, trzeba, dążąc do rozświetlenia swych pojęć o własnem „ja”, o życiu wogóle i o zadaniu życia swego w szczególności, także śledzić prawa moralne, aby na nich oprzeć i ściśle dążenie swe z niemi zespolić.

Poczucie moralne.

Istnieje w filozofii teoria t. zw. intuicjonalizmu, która uznaje poczucie moralne w duszy ludzkiej za czynnik pierwotny, będący źródłem prawidłowego rozwoju etycznych dążeń człowieka, nie zaś dopiero wytworem tego rozwoju. Naturalizm zaś i empiryzm przeciwstawia tej teorii swoje dowodzenie, że poczucie moralne jest wynikiem zewnętrznych bodźców, działających na człowieka i wpajających w niego stopniowo, dzięki znanym czynnikom ewolucji, przeświadczenie o pewnych zadaniach i obowiązkach moralnych.

Spencer rozwiązuje tę kwestję poglądem, że poczucie moralne pierwotnie wywiązało się przy pomocy zewnętrznego

doświadczenia, przyczem pożytek i dobro ogółu stanowi najgłówniejszy czynnik. Z czasem jednak doświadczenia poprzednich pokoleń w tym kierunku, wdrożone w szczegóły siłą wewnętrznych warunków, włączyły się w organizację mózgu i wskutek tego mają u człowieka kulturalnego doniosłość intuicyjną.

W ten sposób, dzięki ewolucji, powstał ów imperatyw kategoryczny Kanta, ów rozkaz pocucia moralnego, będący (także według Spencera) zasadniczą sprężyną wszelkich dążeń człowieka do sumiennego spełnienia swych obowiązków dla dobra powszechnego. Według Spencera autorytet cz. sankcja tego rodzaju uczuć moralnych, oraz zaufanie do nich polega na tem, że i w teraźniejszości okazuje się zazwyczaj faktycznie, że owe zabytki poprzednich pokoleń, wyrażające się w bezpośrednim pocuciu moralnem są trafniejszymi kierownikami w zawikłaniach życiowych i pociągają za sobą większą korzyść, aniżeli uległość dla chwilowych popędów jednostki.

Egoizm i mądrość życiowa.

Tu tkwi jądro pocucia moralnego, a jednocześnie tego, co nazwiemy mądrością życiową t.j. poglądu opartego na głębszej zasadzie, niż pozór choćby najzłudniejszy, a stanowiący zawsze przesłankę do wniosków fałszywych. Brutalna, pierwotna siła egoizmu indywidualnego, pozostawiona w ciasnem koronie osobowości, rozsadza je z czasem, siejąc naokół zniszczenie, instynkt zaś tego egoizmu, wpuszczony w szerokie łożysko życia ogólnego, wszczepiony i utrwalaony na jego gruncie— staje się siłą twórczą i zbawczą zarówno dla jednostki, jak i dla ogółu.

Uszlachetniające rozszerzenie łożyska to:

1) Utrwalenie przekonania, że zadawalnianie chwilowych popędów osobistych ma się odwrotnie proporcjonalnie do wzmagania swojej jaźni oraz do potęgowania woli jako warunku tegoż. Kto niezdolny będąc zapanować nad płytkimi odruchami swych instynktów, ich wazkiem płynie korytem, zmniejsza tem samem szanse wyższego rozwoju swej jaźni, skazuje ją na stopniowe kurczenie, wreszcie na zagładę. Niszcząca siła egoizmu w tem się uwidocznia.

2) Oświecenie pojęcia dla wielu niejasnego, że najlepiej i najszczerzej czyniąc dla innych, czynimy dla siebie, sposobiąc grunt, z którego własne nasze zyski (oczywiście nie w formie mo-

nety) najobfitszym wytrysnąć mogą źródłem. Zaś bacząc li tylko na siebie grunt ten podkopujemy pod sobą bardziej, niż pod innymi. Pozory tylko i to bardzo powierzchowne, bardzo łatwe do odsłonięcia—mówią inaczej. Prawda zaś pod wierzch podchodzi widocznie — trzeba ją tylko chcieć spostrzedz. W zespoleniu z ciasnym egoizmem indywidualnym najzdrowsze hasła ulegają przemianie, dając rezultat wręcz odwrotny, ruch każdy pierwiastkowo prostoliniorny zakreśla krzywą, której dalsza droga nie da się już obliczyć. Weźmy np. t. zw. używanie życia.

W zasadzie słuszny, oparty na żywym i szczerym impul-sie pochop, mogący stać się niepohamowanym rozpędem w kierunku bogactw życia, jego blasku i piękna w cóż zamienia się u tych, którzy ciasny swój egoizm kierowcem jego czynią?

Oto, miast prowadzić ich przez szerokie gościńce kultury do świątyń, w których intelekt i duch ludzki złożyły i składają najcenniejsze skarby wiedzy i sztuki—spycha ich na kręte ubo-cza, kędy jedynie półdziki stan zwierzęcej przyrody mieć może zaspokojenie.

Cały rozpęd, cała chęć używania tu się ześrodkowuje i tu umiejscawia. Czerpanie jednostronnej rozkoszy zmysłowej w najgrubszej jej formie i w mierze, przechodzącej zamierzenia natury—staje się tą ostateczną granicą, poza którą on nie wychodzi.

Na pastwę instynktów przedczłowieczego etapu istnienia oddaje wielu siebie i swoje życie, nazywając to jego używaniem, choć wszystko piękno i wszystko bogactwo odrzucają dobrowolnie, zamykając te dziedziny dla ducha swego, usuwając, a więc na zanik skazując dla siebie. Ubożenie ducha, ogłodzenie go, a więc zabijanie, przesycanie ciała zmysłową rozkoszą, a więc niszczenie go naprzekór wskazaniom natury — jest następstwem tego, co nie używaniem, lecz marnowaniem życia się staje, a więc jaskrawem istotnego *używania* zaprzeczeniem.

Ponieważ treścią mądrości życiowej jest wszystko, co stanowi wzmaganie, bogacenie i rozwijanie życia, to co działa współczynnie z podnoszeniem jego na wyższe szczeble, słowem wszechstronna twórczość—nietrudno przeto dostrzedz w jakim

stosunku do niej stoi to, co popularnie mianuje się używaniem życia.

Stosunek czło-
wieka do przy-
rody ogólnej.

13. Niejeden z myślicieli świata (Lionardo da Vinci, Nietzsche) wypowiedział przekonanie o wyższości zwierząt nad ludźmi. Pragnę zatrzymać się nad tem i wyjaśnić rzecz w związku z tem, o czem mówiłam przed chwilą.

Podczas, gdy ludzie zamiast (w myśl wielkiej zasady ewolucji i w zgodzie z jej prawami) tworzyć nowe wartości kreśleniem coraz szerszych elips na tle olbrzymiego kręgu zadań człowieka w przyrodzie, jak widzimy oddają się uwstecznianiu, poniewieraniu i niszczeniu życia w sobie wbrew wszelkim wskazówkom boskiej przyrody—świat zwierzęcy natomiast nie rozporządzający świadomą kierowniczą myślą, przeto wykluczony z boskiego przywileju tworzenia, trzyma się w kręgu naznaczonym mu przez naturę, zachowuje się niejako w prawzorze czystym i niezmiennym, w rzadkich tylko wypadkach schodzącym niżej, niż mu zamierzono.

Praw natury łamanych na każdym roku, zboczeń od normy tak zagęszczonych dziś w sferze ludzkiej, przestępstw tolerowanych i ochraniających przez ludzkie urządzenia, nie spotykamy prawie wśród zwierząt, jeśli zaś zdarzy się coś w tym zakresie, doraźne, a nieubłagane sądy-kary, wykonywane z okrucieństwem, właściwem tej części przyrody są bezpośrednim tego następstwem.

Taki stan rzeczy jaskrawo przeciwstawia się obyczajom ludzkim i tu jest punkt przyczepiania poglądów, stwierdzających wyższość zwierzęcia nad człowiekiem.

W związku z tem podnoszą się głosy, nawołujące do czerpania wzorów z przyrody dla życia ludzkiego—tym zaś w odpowiedzi wskazuje się jej bezwzględne okrucieństwo, jej ciągle toczoną walkę na życie i śmierć, jej znęcanie się silnego nad słabym, tępienie tegoż i t. p. Niemniej te właśnie wzory i przedewszystkiem trafiają w ludzkie instynkty i w myśl ich roztacza się na wielką skalę cywilizacyjne życie współczesnego człowieka.

Nad tem również zatrzymać się trzeba myślą, aby poszukać właściwego oświetlenia tych zjawisk, wykazać ich spaczony kierunek.

jeśli te same zjawiska przechowały się i trwają w najniższem stadjum życia ludzkiego, w stanie dzikości, nie idzie za tem, aby wydobywające się z dzikości tej pokolenia nowych wieków przeżytki te przechowywały, powołując się na przykłady przyrody. Że są to naturalne właściwości epok ubiegłych, nie idzie za tem, aby etap przyrody ludzkiej, mający do rozporządzenia myśl rozumną, zastosowanie woli i działanie ducha boskiego—trzymał się w przeżytem już stadjum; nie, on idzie dalej, a czyni to, wytwarzając dla siebie własne i nowe moralne wskaźniki, usuwając te, które skutecznie służyły niższemu stopniowi rozwoju. Natomiast w przyrodzie ogólnej, o której szeroką podstawę oparta pozostać musi, ludzka natura doszukiwać się będzie zasadniczych, a nieznanym nam praw, wspólnych dla wszystkich jej części. W przyrodzie zwierzęcej i roślinnej, nie kierowanej myślą własną, lecz idącej drogami wyznaczonymi jej od wieków, znajdzie je prawie nienaruszone.

W świetle nieskończoności czasu, w jakiej działa i którą rozporządza przyroda, zważywszy olbrzymi zakrój ogólnego, a niepojętego dla nas dotychczas jej dzieła oddzielne objawy i zjawiska, rażące nieraz nasz zmysł moralny, inaczej się przedstawiają—w żadnym razie jednak nie mogą one stanowić kryterjum dla naszych czynów. Natomiast takim kryterjum stać się może i powinno ściśle przestrzeganie praw przyrody, znanych nam dotychczas. Rozmijanie się z tą kardynalną zasadą przynosi ujmę ludziom, w przeciwstawieniu do zwierząt, wśród których spostrzegamy wykonywanie jej trwałe i prawie niezmiennie.

Patrzmy zatem w oczy przyrodzie nie dlatego, aby na jej powierzchni dostrzeżone niższości moralne pociągały nas przykładem, aby je sobie za wzór biorąc, jednocześnie szukać w nich usprawiedliwienia dla własnych zboczeń, lecz aby w nieogarnionej głębi natury odszukać istotne wzory wiekuistym prawem zastrzeżone, wspałością boskiej prawdy jaśniejące.

„Apprenez, que l'homme surpasse infiniment l'homme”.
Bl. Pascal. „Pensées”.¹⁾

¹⁾ Poznajcie, że człowiek nieskończenie przewyższa człowieka—
Błążej Paskal—Myśli.

14. Mgliste przeczucia tego, czem z biegiem wieków może stać się człowiek i jego życie—ucieleśnia ludzkość w swoich jednostkach genialnych, umysłem wybiegających daleko poza swój czas i potrzeby swoich współczesnych, myślą ogarniających najdalsze, reszcie ludzi nieznane horyzonty, duchem stwarzających ideały zda się nieziszczalne. Wzniosłe hasła przez tych przodowników rzucane, niewielu tylko mogą pociągnąć na razie, natomiast ogół, stojąc daleko w tyle poza kryształizacją idei, jaką oni przedstawiają—nie tylko nie podąża za nimi, lecz siłą swego bezwładu, swej leniwej biernoty opóźnia chwile rozpowszechnienia ich i wcielenia w życie.

Stworzyć prawdziwego człowieka.

Najbliższe, najpowszedniejsze zadania dnia dzisiejszego, wypełnione uczciwie i sumiennie przez ogół jednostek, oto sposób wytorowania drogiszczytnym, dalekim hasłom przyszłości.

Jeśli wbrew tej konieczności odrzuca on lub pomija zmudny jednostajny wysiłek dnia, albo jeśli zadanie jego wypełnia niedbale—wytworzone przez to luki utrudnią, a nieraz udaremnią wcielenie ideałów przyszłości. Te bowiem w dniu swoim nie znajdują szerszej podstawy, na którejby umocnić się i rozrósnać mogły, albowiem grunt odpowiedni nie będzie na czas przygotowany.

Wołanie Nietzschego o nadczłowieka jest głosem puszczy, dosłyszalnym dziś zaledwie dla niewielkiej liczby wyjątkowych jednostek, których rozwój duchowy wyrósł o wiele ponad poziom ogólny, dla większości zaś jest to hasło zbyt dalekiego jutra, którego zarysów nawet nie spostrzegamy. Jeżeli przyszłość choćby najdalsza ma hasło to urzeczywistnić, to teraźniejszość całą siłą pracować musi w kierunku wyprowadzenia człowieka zarówno zbiorowego, jak i jednostkowego z półzwierzęcego stanu, w jakim pozostaje—do stanu człowieka istotnego.

Mam tu na myśli głównie stronę etyczną, bowiem umysła, jak to już zaznaczałam, wzniosła się na wyżyny i w ostatnich paru wiekach osiągnęła rezultaty, świadczące o jej potędze. Równą intelektowi moc musi wykazać cała duchowość człowieka w najpodnioślejszych swych dążeniach streszczona, inaczej ludzkości całej grozi wielkie niebezpieczeństwo: umysł gromadzi materiał wybuchowy, którego ofiarą paść

może on sam, jeśli nie będzie miał ochronnej, a równej sobie siłą moralności jako sojusznika.

Przypomnę tu słowa Platona: „Wszelki rodzaj wiedzy, odłączony od sprawiedliwości i cnoty jest tylko uzdolnieniem do czynienia złego”.

Wytworzyć człowieka o władzach zrównoważonych, a wysoko rozwiniętych, o sprężystości działającej woli zarówno w fizycznym, jak i w duchowym organizmie—oto zadanie samowychowania. Ten jest cel, do którego jednostka uświadomiona dążyć musi bezwzględnie. Praca to jest nagłąca, nie do odkładania ze względu na obecny stan rzeczy naszego w szczególności społeczeństwa. Wiemy aż nadto dobrze, że brak ludzi na jaki stale uskarżają się w różnego rodzajach przedsięwziętych pracach, w instytucjach i t. d. nie zachodzi w stosunkach ilościowych—brak ludzi, to brak charakterów, jednostek pewnych, uczciwych i odpowiedzialnych, a więc żywych czynników istotnej kultury i istotnego postępu.

Wzamian daje się widzieć nadmiar typów nie zrównoważonych, samolubnych, przeczulonych, bezwolnych. W ten sposób poziom większości trzyma się na linii niższej od wymaganego przeciętnie gdzieindziej, na linii, powiedziałabym, jakiegoś podczłowieka, albo nadzwierzęcia, nigdy zaś człowieka w całym tego słowa znaczeniu.

Uroszczenia jednakże typów rzeczywistości sięgają wysoko i zupełnie fałszywe zakreslenia czynią dla siebie. Dopiero, gdy przychodzi chwila nagłej potrzeby wydobycia tonu silniejszego—okazuje się, czym są struny niedociągnięte z jednej, przeciągnięte z innej—razem nie zdatne do wydania czystego, a mocnego dźwięku.

Racjonalnie i wytrwale prowadzona praca samowychowawcza może wiele naprawić, wyrównać i zmienić w myśl rzeczywistego postępu.

Ona jedna może nas wyprowadzić z przedłużającego się okresu lekkomyślnego dzieciństwa marnującego i niszczącego to, co trzyma w rękę. Ona jedna zdolna byłaby ogarnąć siecią i sprządz wolą całe bogactwo ludzkiej jaźni, leżące dotąd odłogiem w wielkiej części i niszczące przeto jak nieużytek, ona jedna potrafiłaby wydobyć z głębokości tę całą rodzimą bryłę,

z której najwspanialsze arcydzieła wykuwałyby się dało w przyszłości.

15. *Uczłowieczenie człowieka oto hasło, którem głośno rozbrzmiewać musi dzień dzisiejszy*, aby ogarnęło ono i pobudziło jaknajszersze masy. Uczłowieczenie człowieka.

Uczłowieczenie to dokonać się może jedynie na drodze podniesienia poziomu etycznego jednostki, a przez nią i ogółu. W chwili obecnej zbyt lekceważona moralna strona osobnika domaga się szczególnego baczenia, bowiem opłakane wyniki puszczenia jej samopas na wolę nie wspartych kierownictwem instynktów, aż nadto już dziś odczuwać się dają.

Piętrzącym się falom znieprawienia zmysłu moralnego przeciwstawić trzeba potężną tamę w formie jasnego zdania sobie sprawy, czem zbałwanienie ich grozi, jasnego widzenia niszczycielskich tego skutków dla przyszłości.

Jeśli stoimy o to, aby najgłębsze podstawy życia nie zostały uszkodzone w stopniu, wykluczającym później możliwość podtrzymania całej budowy, to zapewne ujawnione niebezpieczeństwo opamięta naszą lekkomyślność.

Nieuczciwość i niemoralność posiadają całe zastępy obrońców w postaci zarówno jednostek, jak i instytucji społecznych, podtrzymujących stan rzeczy, sprzyjający ich egoistycznym widokom, ich interesowi, zaspakajaniu namiętności i t. d. Zło znajduje opiekę, obronę i podtrzymanie większości, jest ono bowiem gruntem podatnym i wydajnym dla egoizmów wszelkiego rodzaju. Te zaś górują ponad wszystkim, a grasując niby uzbrojone bandy czarnosecinne, nie tylko terroryzują bezkarnie, lecz wciągają innych w swoje szeregi, szerzące hasło zaspakajania pożądań chwili. Wzmacniane w ten sposób rosną w coraz większą, a coraz bardziej rozbójniczą moc.

Fundamenty strzedz od zagłady jest zadaniem tych, co przyszłość wielkiego życia ludzkości umiłowali bardziej nad swoją jednodniową, samolubną teraźniejszość. Stanać do walki z bandami szerzącymi egoizm, a przez to z całym złem, prowadzącym życie ku śmierci można tylko uzbrajając przeciw nim inne zastępy w broń odmienną, a silniejszą.

Oreż w rękę dać może li samowychowanie, wywalające twórczą potęgę samowiedzy i duchową moc człowieka

t. j. to, co wielki tragik grecki Eischylos chce mieć żywym ogniem Prometeusza, wydartym niebu.

Jednocześnie, od tych co życie swe poświęcają celom samolubnym, nauczyć się trzeba niektórych rzeczy taktyki, od instytucji, mających tylko interes swój na względzie—zapożyczyć sposobów i środków. Bezwzględność, jaką wykazują oni w dochodzeniu do celu zastosujmy do trudu oczyszczania życia z nagromadzonych warstw zła, brudu, samoniewoli. Z bezwzględnością, tępmi leniwi, ciężki bezwład ducha, ospałą obojętność i bierność, z bezwzględnością piętnujemy nieuczciwość w stosunku do życia i samych siebie.

System *nieubłaganej konkurencji, panujący w świecie handlowym*¹⁾ przenieśmy do sfery moralnej. Stwórzmy nieprzeżożony w tym kierunku napór, ogarniający szerokie koła, stwarzajmy takie warunki i urabiajmy opinię tak, aby wszystko, co jest moralną lichotą, tandetą, podłością i nieuczciwością bankrutować musiało siłą rzeczy, aby bankrutując było zmuszone przeradzać się w zgoła inny, wartościowy materiał dlatego, aby dalej żyć i działać mogło.

Pobudka.

Etyka zbyt wyłącznie przebywa w sferach oderwanej teorii, w granicach frazesu, pobożnych westchnień, marzeń nieiszczalnych lub niedołącznych, sporadycznych wysiłków. Jeśli walczy ona kiedykolwiek, to słowem pisanem, strofami poezji—rzadko zaś życiem czynnem.

Etyka, jej wymagania, dążenia i ideały wejść winny w szranki życia realnego, codziennego—inaczej nigdy ciałem się nie staną, traktowane zawsze jak rozwiewne mary, nie mające za sobą ani siły, ani warunków do istnienia. Czynnie, jasno i wyraźnie wykazać się muszą ze swoich danych na żywe życie, aby nie działało się nadal tak, jak dotąd dzieje się przeważnie, t. j., że siła przeciwna, siła złego stale je ujarzmia i jako słabsze zdeptuje. Zbyt długo moce duchowe człowieka usuwały się

¹⁾ Spencer nazywa go poprostu kanibalizmem, ujętym w formy instytucji handlowych—zmusza on bowiem nawet ludzi uczciwych do poddania się prawu społeczeństw handlujących: okłamywać i być okłamywanym.

milcząco w głąb, pozostawiając pole niszczącym siłom zła. Trzeba wreszcie pozdejnować z kołków miecze, uwolnić je z pochew, z rdzy zjadającej oczyścić, aby potęgom ujemnym przeciwstawić potęgi inne gotowe do walki w przyszłości. Nim podobna walka nastąpi, nim na śmierć i życie zetrą się te moce, trzeba rychło bez zwłoki przystąpić do niezbędnych ćwiczeń — zatem jąc się gorliwie pracy samowychowawczej z całą wiarą w zbawczy skutek takowej.

Zasada zaczynania od siebie nie może być pominięta.

Dalej iść może pociąganie innych.

Właściwość tej pracy to, że nie tylko nie pochłania sił, lecz wszystkie wzmacnia, potęguje, rozszerza; oddając jej się możliwie najgorliwiej, nie czynimy uszczerbku żadnej innej czy to fachowej, czy umysłowej, czy społecznej.

Zapełnia ona niejako luźne międzypory, a puste, niezajęte chwile, spływające najczęściej w przeszłość bezużytecznie, przetwarza w doniosłej wagi momenty.

Tak więc żadna jednostka, choćby najbardziej pracowity żywot pędząca, nie może być pozorem swej pracy wykluczona od obowiązku samowychowania; jakiegokolwiek są warunki zewnętrzne jej życia nic ją nie usprawiedliwia, gdy zaniedbuje lub usuwa od siebie ten trud pierwszorzędnego znaczenia. Najczęstszą, prawie jedyną przyczyną tego stanu rzeczy jest grzech przeciwko duchowi: lenistwo jego i opieszałość.

Wewnętrzna zasada świata, mówi Kant, jest wolność.

„Przeznaczenie więc człowieka jest takie, aby on przez swoją wolność największej doskonałości dostąpił. Powszechny cel lub plan człowieczeństwa jest najwyższa moralna doskonałość. Kto swoją osobę żądzom poddaje, taki sprzeciwia się istotnemu zamiarowi człowieczeństwa”.

Wyjść z tej niewoli, osiągając wolność przez opanowanie siebie—oto zadanie ostateczne, które przyświecać powinno całej pracy samowychowawczej.

Stopniowe zaś opanowanie życia, a z czasem zawładnięcie całym jego naturalnem bogactwem i pięknem, uczynienie z okoliczności, będących dziś tamą każdego ruchu, najlepszej